NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok X. Nr. 326 (2867). Wilno, Poniedziałek 4 Grudnia 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—80 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

PRZEJMOWANIE ZIEMI za zaległe podatki.

(Artykuł dyskusyjny).

Od p. R. Śliźnia otrzymaliśmy następujące uwagi (Red.).

Projekt dekretu o przejęciu przez Państwo ziemi za zaległe podatki, pożyczki długoterminowe w rolnictwie nie jest pozbawiony cech twórczej myśli państwowej.

Państwo nie może przejść do porządku nad sprawą zadłużenia swych obywateli względem Państwa bez zastosowania możliwych wysiłków ku zlikwidowaniu tych zadłużeń. Państwo nie może demoralizować swych obywateli skreślając czy też darowując zadłużenia, ale Państwo dążąc do zlikwidowania takich zadłużeń nie powinno robić na tem „dobrego interesu" Projekt przewiduje przejmowanie ziemi według szacunku Banku Rolnego na mocy decyzji wojewody na wniosek prezesa Izby Skarbowej.

Realizacja projektu może wzbudzać obawy, że wprowadzenie w życie tej ustawy nie będzie uzdrowieniem stosunków gospodarczych, lecz dalszym krokiem ku etatyzmowi. Jeżeli poszczególne państwa wstrzymują się od spłacania pożyczek zaciągniętych w okresie wojennym na zbyt uciążliwych warunkach — pożyczki amerykańskie — i żądają poddania krytyce i rewizji warunków w jakich te pożyczki były zaciągnięte, niechże wolno będzie obywatelom kraju poddać krytyce warunki w jakich powstały ich zadłużenia względem własnego Państwa. Mam na myśli kresy wschodnie, które oprócz dobrodziejstw kilkoletniego frontu wschodniego wojny światowej, wytrzymały dwukrotną inwazję bolszewicką. Z ustaniem pożogi wojennej zaczęła się normalna ewolucja zabliźniania ran i odbudowy zniszczonych warsztatów pracy w odzyskanej niepodległej Ojczyźnie.

W kraju rolniczym, rolnictwo energicznie jęło się pracy — średnie i większe rolnictwo rzuciło na rynek ziemię w celu stworzenia kapitału inwestycyjnego — wolna parcelacja rozwijała się pomyślnie, a równolegle odbudowywały się warsztaty rolne. Ale ten zdrowy normalny proces regulujący posiadanie ziemi w zarodku został sparaliżowany i unicestwiony. Rozporządzenia i dekrety zarządów cywilnych, rządu Litwy Środkowej i ustawy z okresu sejmowładztwa o nastawieniu partyjnem, ustawy uwłaszczeniowe, ochronne o charakterze tymczasowym, zmieniane i dopełniane ze zmianą rządów, demagogiczne hasła wniosły chaos w stosunki agrarne, zdezorjentowały włościaństwo i małorolnych, rozbudziły w nich niezdrową żądzę i nadzieję otrzymania bezpłatnie ziemi i przekonały, że drogą procesów, które trwają lata, można latami władać cudzą ziemią. Ustawy zabraniające i ograniczające wolną parcelację ostatecznie zahamowały wolny obrót ziemią. Późniejsze ułatwienia i ulgi stosowane przez Urzędy Ziemskie już złego naprawić nie potrafiły. Ziemia przestała być objektem rynku. Zatarło się pojęcie rzeczywistej wartości ziemi a reforma rolna na tem nic prawie nie zyskała. Pomimo jednak tych przeszkód i trudności rolnictwo rozwija się i gdyby nie nieszczęsna polityka interwencyjna Grabskiego w latach pomyślnej konjunktury stosowana, a rolnik otrzymujący równoważnik cen przedwojennych był uważany za paskarza (określenie powojenne), którego wszelkiemi sposobami należy zgnębić i nie dopuścić do nadmiernego wzbogacenia się, może dzisiaj nie trzeba byłoby zastanawiać się nad tem jak wyciągnąć z tegoż rolnika zaległe powinności. Ale stało się: pieczołowita opieka nad rolnikiem jako nad półszkodliwym elementem w Państwie swoje zrobiła.

Obecnie gdy upośledzone rolnictwo choć późno, odzyskuje prawa obywatelstwa i ze stanowiska elementu drugorzędnego staje się równoprawnym składnikiem państwa, należy się zastanowić w jakich warunkach omawiany projekt likwidacyi zadłużeń może być wykonany o ile państwo zdecyduje się na ten krok.

Odrazu rzuca się w oczy projektowany census: niżej — 200 h. i wyżej 200 h., podział obywateli na uprzywilejowanych, którym winy mogą może być darowane, i nieuprzywilejowanych, od których bezwzględnie będzie się egzekwowało. Państwo powinno jednakowo troszczyć się o los wszystkich swych obywateli jak również wymagać od wszystkich swych obywateli wypełnienia swych obowiązków względem Państwa.

W celu sprawiedliwego i lojalnego wyjścia z ciężkiej sytuacji jak dla Państwa tak i dla dłużnika, a nie robienia „dobrego interesu" przy obliczaniu za dłużeń powinny być uwzględniane te wszystkie okoliczności, utrudniające normalny rozwój rolnictwa, o których była mowa wyżej. W myśl tej zasady powinno Państwo zaniechać opierania swych wymagań na dotychczasowych obliczeniach z odsetkami, odsetkami od odsetek, karami za zwłokę i t. p., które w stosunkach prywatnych za lichwę mogłyby być poczytywane.

Wreszcie szacunek realny podlegającej przejęciu ziemi według norm rzeczywistej wartości która jednak znacznie będzie się różnić od szacunku dla zabezpieczenia pożyczek.

W tych tylko warunkach realizacja projektu o przejęciu ziemi i może dokonać sprawiedliwej sanacji zadłużeń rolnictwa, zgodnej z powagą i autorytetem Państwa, jakiem dzisiaj jest Polska.

Jak Państwo ma uporać się z tym olbrzymim zapasem ziemi rozrzuconej w drobnych odcinkach na całym swym obszarze, wzywam więcej kompetentnych od siebie do zabrania w tej sprawie głosu.

Rafał Jan Ślizień.

Przypisek redakcji. Zamieszczając artykuł p. R. J. Śliźnia, wybitnego przedstawiciela większej własności rolnej w powiecie wileńsko-trockim, z uznaniem zanotować należy opowiedzenie się zasadnicze autora za koniecznością likwidacji zaległych należności podatkowych na rzecz państwa, w formie przejęcia odpowiednich obszarów ziemi. Zdaniem naszem projektowana forma likwidacji zaległości podatakowych leży nietylko w interesie państwa, ale i w prywatnym interesie samego płatnika. Przemawia za tem szereg okoliczności, uzasadniających myśl przewodnią projektu ustawodawczego.

Ziemia stanowi objekt, który coraz bardziej nabiera cech użyteczności publicznej; staje się warsztatem pracy, pomnażającej dochód społeczny, coraz bardziej pożądanem źródłem energji społecznej. Dochodowość ziemi, jako warsztatu pracy, nie jest i nie może być państwu obojętną. Nie mogą też być obojętne forma i system gospodarowania. Państwo czerpiące dochód z areału ziemskiego zobowiązane jest dążyć do stworzenia warunków, w których ten areał możliwie najbardziej zdolny będzie sprostać potrzebom państwa. Droga do powiększenia dochodu społecznego z jednostki powierzchni areału ziemskiego, prowadzi poprzez zmniejszenie warsztatów rolnych do granic zakreślonych możliwością całkowitego wykorzystania pracy własnej rodzin rolniczych. Skoro więc gospodarstwa rolne, ze względu na swój większy obszar, niemożność wykorzystania, nadmierne zadłużenia i t. p. nie są w stanie sprostać swemu naturalnemu przeznaczeniu, oraz nie mogą mu dać stałego dochodu społecznego w formie podatków, ingerencja państwa zmierza do zmniejszenia obszaru gospodarstwa. Posunięcie jest słuszne i uzasadnione, a realizowanie jego nie narusza zasad sprawiedliwości społecznej — państwo zamierza wyegzekwować zaległe podatki w formie równoważnika gruntowego.

W danym wypadku w stosunku do większych własności ziemskich państwo zamierza postąpić tak, jak zmuszone jest postępować w stosunku do każdego innego płatnika, przejmując za zaległości podatkowe jego mienie ruchome. Jeżeli postawić pytanie, co jest lepsze, czy zabrać za zaległe podatki drobnemu rolnikowi ostatnią krowę, lub rzemieślnikowi jego jedyny warsztat szewiecki, czy też właścicielowi ziemskiemu kawałek gruntu, odpowiedź będzie chyba jasna.

Argumentów, przemawiających za takiem, a nie innem rozwiązaniem w obecnych warunkach sprawy zaległości podatkowych większych gospodarstw rolnych jest o wiele więcej, niż to mieliśmy możność przedstawić w krótkim zarysie. Zdaniem naszem sprawa przejęcia gruntów na rzecz państwa jest pierwszorzędnej wagi. Państwo będzie mogło wykonać dwa zasadnicze zadania: zlikwidowanie zaległości podatkowych, nie czyniąc krzywdy społecznej, oraz powiększenie dochodu społecznego w drodze stworzenia samodzielnych warsztatów pracy, któreby zapewniły ujście nadwyżce rąk roboczych przeludnionej wsi. Dlatego też mając na uwadze tę bolączkę struktury agrarnej ziem naszych, podnieśćby należało, żeby ustawa o przejęciu ziemi na rzecz państwa za zaległości podatkowe określiła przeznaczenie i sposób zużytkowania powstałego tą drogą zapasu.

Nie mając przed sobą ostatecznego projektu tej ustawy, wydaje się nam przedwczesną krytyka szacunku jaki może być dokonywany przy przejęciu ziemi na własność państwa. To też pod tym względem z Szanownym Autorem artykułu zgodzić się nie możemy.

Angielskie artykuły o Marszałku Piłsudskim.

LONDYN (Pat). Dwa londyńskie pisma niedzielne ogłaszają dłuższe wywody poświęcone Marszałkowi Piłsudskiemu z racji przypadającej 66-ej rocznicy jego urodzin.

„Observer" pisze: „Obecnie po 15 latach Marszałek Piłsudski z dumą spoglądać może na swoje dzieło. Kraj jest coprawda wciąż jeszcze biedny, ale, nie wdając się w żadne ryzykowne wielkie plany, Polska ma tyle, ile jej trzeba, aby przetrwać aż nadejdą lepsze czasy. Organizacja została doprowadzona do stanu doskonałego. Koleje polskie są najlepszemi na kontynencie europejskim. Polski handel zagraniczny rozwinięto na cały świat. Spory wewnętrzno-polityczne zostały opanowane i ludność kraju pracuje dzisiaj dla dobra państwa. Przyjemnym upominkiem urodzinowym dla Marszałka Piłsudskiego są wyniki wyborów komunalnych, które wskazują na znaczny wzrost głosów prorządowych" „Obserwer" opisuje następnie szereg interesujących szczegółów z bogatej przeszłości Marszałka i kończy swój obszerny opis planami zmian konstytucji, stwierdzając w zakończeniu co następuje: „Marszałek Piłsudski zachowując stanowisko ministra wojny i generalnego inspektora sił zbrojnych, rządzi Polską, myśląc o tem, aby ją uczynić silnem i niezależnem państwem."

Drugi artykuł o Marszałku Piłsudskim zamieszcza **„Sunday Referee"**, który pisze: „Piłsudski — to Polska" Pismo opisuje serdeczny stosunek bezwzględnego oddania dla Marszałka współpracowników w rządzie i poza rządem. Podkreśla, że żadne posunięcie w polityce zagranicznej nie dokonywa się bez decyzji Marszałka, a w ministrze Becku posiada on najzdolniejszego współpracownika. Dalej pismo przytacza jako przykład wielkiej skromności Marszałka, że żyje on wyłącznie za swoje pobory marszałkowskie, a wszystkie inne oddaje na cele dobroczynne.

Mussolini — Litwinow.

RZYM (Pat). Mussolini przyjął w niedzielę w południe komisarza ludowego spraw zagranicznych Litwinowa i odbył z nim długą i serdeczną rozmowę.

Szef rządu włoskiego i Litwinow omówili zagadnienia polityki zagranicznej, zatrzymując się w szczególności na sprawach dotyczących bezpośrednio Italji i ZSSR. Rozpatrywano możliwości poprawy ogólnej sytuacji politycznej w duchu paktu przyjaźni włosko-sowieckiej. Obaj mężowie stanu uznali, iż należy w jak najkrótszym czasie dokonać wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

Burzliwe uzupełniające wybory w Hiszpanji.

PARYŻ (Pat). Z Madrytu donoszą w 12 prowincjach Hiszpanji odbywają się dziś ponowne wybory, mające na celu powołanie w drodze balotażu 95 posłów do Kortezów. Atmosfera polityczna niezwykle naprężona. W ciągu 15 dni ministerstwo spraw wewnętrznych trzymało kraj w niepewności co do rezultatów pierwszych wyborów. Dopiero w nocy w sobotę ogłoszono oficjalne wyniki wyborów z dnia 19 listopada. Według wykazów urzędowych prawica zdobyła 171 mandatów, centrum 145, lewica 61. Kortezy mają liczyć 473 posłów, wobec czego postanowiono dziś dokonać wyborów uzupełniających 95 posłów. Agitacja wyborcza przybrała olbrzymie rozmiary. Wśród napisów nie brakło hasła: „Niech żyje Alfons XIII!".

Donoszą o towarzyszących akcji wyborczej aktach terroru. W małej miejscowości Kuentza zabici zostali dwaj młodzieńcy, należący do ugrupowań prawicowych.

Marsz głodnych na Paryż.

PARYŻ. (PAT). — Przed kilku dniami z północnych okręgów Francji wyruszył kierując się na Paryż pochód głodnych, złożony z kilku niewielkich grup bezrobotnych. Komuniści paryscy, chcąc wykorzystać sytuację dla swych celów, ogłosili dzisiaj wezwanie do klasy robotniczej, w którem nawoływali do uroczystego powitania maszerujących. — Istotnie, od południa na wszystkich bulwarach paryskich można było spotkać grupy, udające się na miejsce spotkania. Stadjon w St. Denis pod Paryżem został zapełniony.

Obliczają, że w manifestacji wzięło udział około 10,000 osób, przeważnie komunistów. Nieśli oni czerwone sztandary, śpiewając pieśni rewolucyjne.

Po przybyciu głodnych z północy odbył się meeting. Posterunki policyjne, ustawione na rogatkach paryskich, nie dopuściły pochodu do stolicy. Na meetingu w St. Denis wybrana została delegacja, która przedłożyć ma swe postulaty Izbie Deputowanych. W międzyczasie głodni byli podejmowani w ratuszu w St. Denis honorową lampką wina. — Manifestanci powrócili do Paryża wieczorem.

Incydentów nie było.

Orkan nad morzami Czarnem i Kaspijskiem.

MOSKWA (Pat). Do Moskwy nadeszła wiadomość dotycząca orkanu nad morzem Czarnem i Kaspijskiem. W porcie Noworosyjsk zerwał się z kotwicy, rozbił się o molo i zatonął statek angielski. Załogę uratowano. Liczne statki w portach czarnomorskich zostały zerwane z kotwic i uniesione w pełne morze. Pomiędzy Poti i Batumem morze wyrzuciło na brzeg dwa rozbite statki sowieckie — „Podwig" i „Siergiej". Na morzu Kaspijskiem kilka okrętów osiadło na ławicy piasku. Akcja ratunkowa w toku. Szczególne spustoszenie wyrządził orkan w okolicy Baku, przerywając komunikację kolejową na przestrzeni Baku — Batum.

D'Annunzio chory?



W paryskich kołach literackich rozeszła się pogłoska że Gabriel d'Annunzio miewa ostatnio ostre ataki choroby psychicznej.

Na zdjęciu wielki włoski literat i polityk.

Przyjazd do Wilna wiceministra Pierackiego.

Wczoraj pociągiem rannym przybył do Wilna wiceminister wyznań religijnych o oświecenia publicznego p. Pieracki dla wzięcia udziału w regjonalnym zjeździe dla spraw oświaty zawodowej.

P. wiceminister odbył konferencję z kuratorem Szelągowskim w sprawach oświaty na Wileńszczyźnie.

Projekt finansowy Chautemps'a.

PARYŻ (Pat). — Przedstawiony przez rząd Chautemps projekt finansowy przewiduje ogółem oszczędności i nowe wpływy kasowe na sumę 5 miljardów 21 miljonów złotych.

Pierwszy kongres „partji Francji".

PARYŻ (Pat). W niedzielę odbył się w Paryżu pierwszy konstytuujący kongres socjalistycznej partji Francji (Unja Juaresa) — t. zw. neosocjalistów.

Wystawa plastyków-legjonistów.

WARSZAWA, (PAT). — W niedzielę w Instytucie Propagandy Sztuki p. prezes Rady Ministrów Janusz Jędrzejewicz dokonał otwarcia wystawy Koła Plastyków — Legjonistów, zorganizowanej przez Instytut Studjów Legjonowych z okazji 15-rocznicy odzyskania niepodległości. Na wystawię zgromadzono prace 80 legjonistów.

Akademja ku czci Ariosto.

POZNAŃ, (PAT). — W niedzielę po południu odbyła się w Białej Sali Bazaru uroczysta akademja ku uczczeniu 400 rocznicy zgonu wielkiego poety włoskiego Ariosto, twórcy „Orlanda Szalonego". Akademję, którą zorganizował, zarząd T-wa Dante Alighieri w Poznaniu, zaszczycił swą obecnością ambasador królestwa włoskiego w Warszawie Bastianini.

Śląsk — Brno 11:5

KATOWICE, (PAT). — W niedzielę w Kr. Hucie bokserska reprezentacja Brna rozegrała mecz z reprezentacją Śląska, przegrywając zdecydowanie 5:11.

ZJAZD FEDERACJI P. Z. O. O.

WARSZAWA, (PAT). — W dniu 3 b. m. odbył się w stolicy VI walny zjazd delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, połączony z obchodem 14-lecia FIDAC-u.

Zjazd poprzedziła uroczysta msza w kościele garnizonowym. Po mszy świętej nastąpiło złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza. Imieniem FIDAC-u wieniec złożył obecny prezes FIDAC-u p. Gustaw Cadere, poseł pełnomocny Rumunji, imieniem Federacji —prezes gen. dr. Górecki.

O godz. 11,45 w sali Rady Miejskiej zebrali się delegaci Federacji P. Z. O. O. z całej Polski. Na zjazd przybyli: p. marszałek Senatu Raczkiewicz, prezes N. I. K. gen. Krzemieński, minister Schaetzel, przedstawiciele państw obcych z ambasadorem Laroche, wiceminister spraw wojskowych gen. Składkowski, dowódca O. K. gen. Jarnuszkiewicz, attachés wojskowi państw obcych, przedstawiciele władz z wicewojewodą Olpińskim, weterani 1863 roku.

PRZYBYCIE PANA PREZYDENTA.

O godz. 12 przy dźwiękach hymnu narodowego, w towarzystwie p. premjera Jędrzejewicza przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki zajmując miejsce w fotelu, przed stołem prezydjalnym. Obok zasiadł p. premjer Jędrzejewicz. W pierwszym rzędzie zasiedli dostojnicy państwowi, przedstawiciele państw obcych oraz pani premjerowa Jędrzejewiczowa. W prezydjum zjazdu zasiedli prezes FIDAC-u minister Cadere, prezes Federacji gen. Górecki, marszałkowa Aleksandra Piłsudska i inni. Za stołem prezydjalnym ustawiły się poczty sztandarowe organizacyj i b. wojskowych, zrzeszonych w Federacji.

PRZEMÓWIENIE GEN. GÓRECKIEGO.

Zjazd otworzył prezes Federacji gen. Górecki, który na wstępie powitał p. Prezydenta, p. Premjera oraz dostojników państwowych, przedstawicieli państw obcych i zebranych gości, wznosząc okrzyk na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Okrzyk ten podchwycony został przez zebranych z entuzjazmem. Następnie gen. Górecki wygłosił przemówienie z okazji zjazdu, w którem m. in. zaznaczył, iż w pracy swej sfederowani obrońcy Ojczyzny idą wiernie i wytrwale za wskazaniami swego Wodza Naczelnego Marszałka Piłsudskiego. Następnie gen. Górecki zacytował wyjątek z rozkazu Marszałka Piłsudskiego z 18 października 1920 roku:

„Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecze na lemiesze zamienią".

W ten sposób — mówił gen. Górecki — komendant nakazał nam pracę w trzech kierunkach, t. j. nad utrwaleniem potęgi Rzeczypospolitej militarnej, materjalnej i kulturalnej. To też w myśl jego rozkazu praca Federacji P. Z. O. O. w tych 3 właśnie rozwija się dziedzinach. Jako najgłówniejsze zadanie Federacja postanowiła sobie pracę nad utrzymaniem sprawności bojowej oficera, podoficera i szeregowca rezerwy. Rezultat tej pracy przedstawia się w ten sposób, iż w Polsce jest zorganizowanych obrońców i obrończyń Ojczyzny 600,000, z czego 100.000 w szeregach przysposobienia wojskowego. W świetlicach Federacji wre praca wychowawcza, mająca na celu jasne sprecyzowanie stosunku obywatela do państwa, w myśl hasła: „Wszystko dla państwa i jego mocarstwowego stanowiska w świecie". Odbywając swój walny zjazd w dniu dzisiejszym, Federacja obchodzi również 14-tą rocznicę światowej organizacji FIDAC-u. Jako prezes tej organizacji w ubiegłej kadencji gen. Górecki odwiedził kolegów — kombatantów w 9 krajach, co pozwoliło mu stwierdzić, jak w ciągu ostatnich lat wzrósł prestige Polski w opinji świata.

W imieniu rządu witał zjazd wiceminister spraw wojskowych gen. Składkowski. Następnie wygłosił przemówienie powitalne prezes FIDAC-u minister pełnomocny Rumunji Cadere. Kończąc swe przemówienie minister Cadere powiedział:

PRZEMÓWIENIE MIN. CADERE.

Jesteśmy zawsze ci sami, zawsze niewzruszeni w naszej wierze, ufni w naszą siłę, która jest przedewszystkiem triumfem siły ducha, solidarności i poświęcenia. Tej to sile moralnej, nieuchwytnej, a jednakowoż tak potężnej, która ożywiała również i was, legjonistów polskich, składam dzisiaj hołd. Słusznicy uznali w was prawdziwych towarzyszów broni i jestem przekonany, że będę wyrazicielem uczuć wszystkich, śląc nasze pełne czci pozdrowienia Pierwszemu Legjoniście, Marszałkowi Piłsudskiemu. Niech żyje Polska"!

HYMNY 10 PAŃSTW.

Orkiestra odegrała hymny narodowe 10 państw, sfederowanych w FIDAC-u, których zebrani wysłuchali stojąc.

Ostatnie przemówienie wygłosiła przedstawicielka sekcji żeńskiej FIDAC-u pani dr. Regina Danysz — Fleszerowa. Na zakończenie oficjalnej części zjazdu p. Józef Węgrzyn wypowiedział dwa wiersze ze zbiorów poety legjonowego śp. por. Mączki.

Po południu dalsze obrady zjazdu toczyły się w Świetlicy Federacji. Udzielono absolutorjum ustępującemu zarządowi i wybrano nowy zarząd główny, komisję rewizyjną i sąd koleżeński.

UCZCZENIE PAMIĘCI BISKUPA BANDURSKIEGO.

Przy wolnych wnioskach uczczono przez powstanie pamięć kapelana obozowego Federacji ś. p. biskupa Bandurskiego i uchwalono poprzeć akcję komitetu wileńskiego, który dąży do przeniesienia zwłok Biskupa z podziemi katedralnych do sarkofagu, który będzie ustawiony w nawie katedry, oraz do wydania dzieł wielkiego kapłana — patrjoty.

PREZYDJUM FEDERACJI.

Po zakończeniu zjazdu odbyło się posiedzenie zarządu głównego, który dokonał wyboru prezydjum Federacji. Prezesem został gen. Roman Górecki, wiceprezesami: pani Marszałkowa Piłsudska, rtm. Józef Ryszkiewicz, wojewoda Kościałkowski, dyr. Dziadosz, pos. mjr. Wagner i przedstawiciel Zw. Podoficerów Rezerwy, sekretarzem generalnym — pos. Walewski.

Parlament irlandzki.



Na zdjęciu gmach parlamentu w Dublinie.

Jubileusz 10-lecia Konserwatorjum.

Przy zapełnionej sali na ukwieconej i zapełnionej orkiestrą estradzie, ukazał się wzruszony Dyr. Wyleżyński i w słowach pełnych prostoty nakreślił dzieje uczelni przez te lat 10. Nie streszczamy przemówienia, gdyż umieściliśmy wiadomości o tem w sobotnim numerze Dodajmy tylko, że Dyrektor dziękował gorąco współpracownikom swoim, za ofiarny trud w szkole, uczniom za gorliwość w pracy, a wszystkim, za sympatyczny nastrój jaki umieli wytworzyć, tak potrzebny dla dusz artystycznych.

Potem nastąpiła część koncertowa: Subtelnie i z precyzją wykonała orkiestra nastrojowy poemat Moniuszki „*Baśń zimową*". Następnie urocza, młodym zapałem tchnąca p. Żwidrynówna, (II nagroda w konkursie śpiewaczym w Warszawie), zachwyciła salę czystym jak kryształ głosem, polotem rozlewnej liryki, niezwykle wysokiemi fiorytutami koloratury, a obok tego poważnie głeboko brzmiącemi tonami uczuciowemi w arjach z opery „Zamarłe miasto" Korngolda (najpiękniejsze), z op. „Lakme". Delibes'a, śpiewanej po włosku, i w lekkich piosenkach „Oczekiwaniu" Friedmana i „Mazurku" Grosmana; po licznych i entuzjastycznych brawach i bisach, dorzuciła niezmordowana artystka jeszcze piosenkę.

Wielki koncert fortepianowy Różyckiego, przy towarzyszeniu orkiestry, wykonała wspaniale p. Hleb-Koszańska, której niezwykłe talenty podziwia Wilno nieoddzisiaj. Ta absolwentka konserwatorjum mając przed sobą drogę laurów estradowych, zanurzyła się w kurze bibljotek i tam pracuje jako zawodowa siła, o tak wysokim poziomie, że została wysłana z ramienia Min. do komisji rewindykacyjnej pracującej w Moskwie, przy segregowaniu naszych tam dokumentów i książek, oraz innych tego rodzaju zabytków. Te prace nie przeszkodziły artystce w uprawianiu muzyki i mieliśmy wczoraj dowód, że nie straciła wprawy, ani potęgi tonu, który brzmiał rozgłośnie, doskonale trafnie, panując nad falą głosów orkiestrowych, skupiając dźwięki wielkiej, trudnej kompozycji Różyckiego.

W przerwie nastąpiły przemówienia gratulacyjne, które rozpoczął ks. Kretowicz w imieniu Lutni, instytucji ściśle z Konserwatorjum związanej, zaznaczając, że ta uczelnia realizuje myśl i marzenia ś. p. Montwiłła, o podniesieniu kultury muzycznej w Wilnie. Potem p. dyr. Rychłowski składał gratulacje, przemawiał w delegacji uczeń konserwatorjum, z wielką serdecznością zwracając się do ukochanego Dyrektora, ze słowami podzięki, za dobroć i wyrozumiałość w stosunku do młodzieży. Przemawiał przedstawiciel Żydowskiego Instytutu Muzycznego, z serca, życzliwie i dosadnie, przemówił prof. Józefowicz od personelu nauczycielskiego, poczem odczytał liczne depesze: od Ministerstwa W. R. i O. P., od marszałka Raczkiewicza, od wszystkich dyr. konserwatorjów w Polsce i wielu innych osób.

Wzruszony, otoczony wielkiemi koszami wspaniałych złocieni, odpowiedział Dyr. Wyleżyński, dziękując z prostotą za tyle wyrazów uznania, za serdeczne życzenia, i pochwały, których większą część uważa za konieczne skierować ku współpracownikom, dotrzymującym placu w tak ciężkich warunkach.

Nastąpiła w II części koncertu kompozycja absolwenta Konserwatorjum p. Czosnowskiego, na orkiestrę pod tyt „Cienie Akropolis", dobrze skonstruowana, ale dość mętna w wypowiedzeniu treści. Arje: Moniuszki (Straszny Dwór), Massenela. (Werter), Verdiego, (Rigoletto), wykonał p. Narocz - Nowicki, potem nastąpiło wykonanie niezwykłego utworu prof. T. Szeligowskiego koncertu na klarnet (na który się mało bardzo pisze utworów), przez p. Czosnowskiego, zakończyło zaś pięknie wykonane Preludjum Szymanowskiego i polonez As Chopina, przez p. Chomesa.

Większa część zebranych udała się na bankiet w Sali Żorża, gdzie do późna przebywano w przyjacielskim i miłym nastroju, winszując Dyrektorowi i życząc zebranym muzykom jak najlepszej przyszłości artystycznej.

Zastępca.

I-szy Regjonalny Zjazd w sprawach oświaty zawodowej.

Wczoraj o godzinie 10 w gmachu Izby przemysłowo-Handlowej rozpoczęły się obrady I-go Regjonalnego Zjazdu w sprawach oświaty zawodowej na naszych ziemiach, zwołanego z inicjatywy Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie przez komitet organizacyjny, w którego skład weszli przedstawiciele sfer zainteresowanych a mianowicie- — Kuratorjum O. S. W., U. S. B., Izby Przem.:Handl Izby Rzemieślniczej, Izby Rolniczej, Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych (Koło Wileńskie). Ogołem w zjeździe wzięło udział około 200 osób.

Obrady zagaił przewodniczący komitetu organizacyjnego J. M. Rektor U. S. B. prof. Staniewcz, zapraszając na przewodniczącego zjazdu p. Rektora S. G. G. W. Mikułowskiego-Pomorskiego.

W imieniu Ministerstwa W. R. i O. P. powitał zjazd p. minister Pieracki, zwracając uwagę obecnych na doniosłość sprawy oświaty zawodowej na naszych ziemiach.

Po mowach powitalnych, wygłoszonych przez przedstawicieli wojewody Jaszczołta, Metropolity Jałbrzykowskiego i magistratu m. Wilna, przewodniczący udzielił głosu p. wizytatorowi Nieciejowskiemu, zastępcy p. inż. Grzegorza Mersona, naczelnika wydziału szkół zawodowych Kuratorjum O. S. W. (który na zjazd nie mógł przybyć z powodu choroby) dla odczytania referatu informacyjnego p. t. „Stan i potrzeby szkolnictwa zawodowego na ziemiach północno-wschodnich".

Przed zakończeniem I-go plenarnego zebrania zjazdu p. przewodniczący zaproponował na przewodniczących sekcyj: ogólnej — p. dr. Fiedorowicza, rolniczej — p. hr. Hutten-Czapskiego, przemysłowo-handlowej p. prez. Rucińskiego i rzemieślniczej — p. prez. Szumańskiego. Kandydatury te zostały przyjęte przez aklamację.

Na tem plenarne obrady pierwszego dnia zjazdu zostały zakończone.

O godzinie 16 również w gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej rozpoczęła obrady sekcja ogólna.

Dziś od godziny 9 obradują sekcje rolnicza i przemysłowo-handlowa oraz rzemieślnicza.

Uchwały powzięte na sekcjach będą przyjęte przez II plenarne posiedzenie, które odbędzie się dziś o godzinie 16-ej. Na zebraniu tem nastąpi zamknięcie zjazdu. **(w.)**

Napoleon w życiu prywatnem.

Napoleon lubił zabawy i maskarady. Coprawda, jakkolwiek się przebrał, poznawano go natychmiast po charakterystycznym chodzie i sposobie trzymania głowy, właściwym tylko jemu jednemu. Poza tem wszyscy Bonapartowie mieli bardzo piękne ręce. Napoleon miał ręce tak maleńkie i tak delikatne, że pozazdrościćby ich mogła niejedna wykwintnisia. Nie chcąc, by zdradzały go ręce, wkładał zwykle, udając się na maskaradę dwie lub trzy pary rękawiczek, ale i to niewiele pomagało.

Żył wówczas w Paryżu Isabey, słynny portrecista. Artysta ten, dzięki niezwykłym zdolnościom mimicznym, potrafił zmienić swój wygląd tak doskonale, że nie poznawali go nawet najbliżsi. Napoleon postanowił wezwać go do pomocy, w nadziei, że w ten sposób wyprowadzi wszystkich w pole.

Zawezwawszy Isabey'a zaproponował mu, aby na najbliższym balu maskowym przebrał się z niego, wystąpiłoby w sali balowej... dwu cesarzów, co pomylićby mogło szyki stąpającej wciąż po piętach Napoleona świty. Isabey zgodził się skwapliwie na propozycję Cesarza. Jak opowiadał później Napoleon, przebranie powiodło się znakomicie; Isabey tak potrafił znakomicie naśladować głos, chód i ruchy Cesarza, że wszyscy osłupieli zobaczywszy nagle dwóch Napoleonów, a nikt rozpoznać nie mógł, który z nich jest prawdziwy...

W interesujących pamiętnikach pani Abell z domu Balcombe, córki właściciela domu, w którym mieszkał na wyspie św. Heleny Napoleon, znajdujemy bardzo wiele autentycznego materjału, rzucającego ciekawe światło na różne strony charakteru Napoleona; historję ostatnich miesięcy jego życia Pani Betsy Abell, córka urzędnika angielskiego, miała zaledwie 14 lat, gdy cesarz przybył na swe ostatnie wygnanie; mała Betsy stała się szybko ulubienicą b. władcy losów Europy, który w towarzystwie miłej i rezolutnej panienki często przebywał. Pewnego razu — snuje swe wspomnienia pani Abell —przyszła do nas z wizytą maleńka dziewczynka, córeczka sąsiadów pp. Legg. Słyszała ona tyle fantastycznie strasznych historyj o Bonapartem, że gdy dowiedziała się, iż za chwilę go zobaczy — rzuciła mi się przerażona w objęcia. Gdy cesarz wrócił ze spaceru wprowadziłam do jego pokoju miss Legg i opowiedziałam jak bardzo go się boi. Napoleon wówczas nastroszył włosy, wytrzeszczył oczy i strojąc najokropniejsze grymasy, krzycząc i mrucząc, zbliżył się do nas, — czem przyprawił biedną miss Legg prawie o atak nerwowy. Napoleon śmiał się serdecznie z jej strachu i w żaden sposób nie mógł uwierzyć, że i ja mogłam się go tak samo bać, gdy przybył na wyspę.

Pewnego razu — opowiada w innem miejscu — spacerowaliśmy po łące z Napoleonem i gen. Gourgand. Opodal pasły się krowy. Naraz jedna z nich, widocznie czemś podrażniona rzuciła się na Cesarza. Napoleon szybko cofnął się i zręcznie przeskoczył przez parkan, za którym znalazł schronienie. Natomiast gen. Gourgand odważnie, ze szpadą w ręce rzucił się pomiędzy Cesarza i krowę, wołając, że poraz drugi ocala życie Napoleonowi. W tem miejscu Cesarz parsknął śmiechem i powiedział generałowi, że należało w tym wypadku rozwinąć odpowiedni szyk bojowy, aby odeprzeć atak kawalerji.

— — — — — — — — — —

Jedną z pasyj Napoleona było — swatanie i klecenie małżeństw.

Nawet w testamencie, pisanym na niewiele dni przed zgonem, znalazł się m. in. legat w kwocie 300 tys. fr. na rzecz księcia Istrji ale z warunkiem, by książe. — o ile jeszcze nie żonaty — pojął za żonę córkę gen. Duroc'a.

Poza tem, w testamencie swym wyraził Napoleon życzenie, aby jedną z jego kuzynek korsykańskich, pannę Pallavicini, matka wydała zamąż za gen. Drout'a, jeśli tylko przypadnie ona do gustu generałowi. Pod adresem całej swej rodziny wypowiedział Napoleon takie życzenie: „Życzę sobie, ażeby wszyscy moi siostrzeńcy i siostrzenice, kuzyni i kuzynki zawierali małżeństwa pomiędzy sobą, uwzględniając krewniaków, pochodzących z krajów romańskich, ze Szwajcarji, lub Stanów Zjednoczonych. Potępiam jedynie małżeństwa ze Szwedami".

To potępienie wywołane zostało postępowaniem marszałka Bernadotte'a, późniejszego króla Szwecji, który zdradził był sprawę Napoleona. Zdrady tej Napoleon nigdy przebaczyć, ani zapomnieć nie mógł.

Słynny wiedeński chór chłopięcy w Polsce.



Słynny już dziś na całym świecie chłopięcy zespół śpiewaczy z Wiednia pod dyrekcją dr. Grubera przyjechał do Polski na gościnne występy. Pierwszy występ „chłopców wiedeńskich" odbył się w piątek w Filharmonji Warszawskiej. Z Warszawy udaje się zespół na występy do innych miast Polski.

Na zdjęciu odjazd młodocianych śpiewaków z Wiednia.

Zgon matki dr. T. Szeligowskiego.

W nocy z 2 na 3 b. m. zmarła w Wilnie matka znanego muzyka dr. Tadeusza Szeligowskiego.

Pogrzeb zmarłej odbędzie się we wtorek o godzinie 11 rano z domu żałoby przy ulicy Bakszta 11 na cmentarz Rossa. Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione w kościele św. Jana we środę o godz. 10.

Szkoły policyjne w Stanach Zjednoczonych.

Walka z przestępczością jest trudnym zawodem, do którego przygotowują się adepci w ciągu długoletnich studjów. Najlepsze pod tym względem szkoły fachowe istnieją w Stanach Zjednoczonych. Obok 16 szkół policyjnych, stojących tam na wysokim poziomie, znajduje się w Nowym Yorku wyższe studjum policyjne, zasługujące w całej pełni na miano uniwersytetu kryminologicznego. Do tej wyższej szkoły uczęszcza 2.100 słuchaczy. Z kryminologją zapoznają ich teoretycznie i praktycznie 230 specjalistów Profesorami są przeważnie sędziowie najwyższych instancyj, wybitni grafologowie, lekarze i chemicy. Szkoła posiada też własne muzeum celem dania uczniom okazji zapoznania się z wszelkiemi wynalazkami, wchodzącemi w zakres kryminologji.

Jednym z warunków przyjęcia do wyższej szkoły policyjnej jest conajmniej jednoroczny pobyt kandydata w Nowym Yorku i znajomość tamtejszych stosunków. Wiek kandydata nie powinien przekraczać 29 lat, a jego waga musi wynosić conajmniej 70 klg Po ścisłem przeegzaminowaniu fizycznej i umysłowej sprawności kandydata, bierze się jeszcze dla pewności odcisk palca. A nuż byłby to wilk w owczej skórze, a więc — przestępca? Uczniowie muszą po mistrzowsku opanować zasady walki japońskiej dżiu-dżitsu, a z drugiej strony znać prawo karne niegorzej od sędziów śledczych. Po kilku latach uciążliwych studjów i ćwiczeń fizycznych adept uzyskuje prawo noszenia broni, otrzymuje przydział i... zostaje wyznaczony na stanowisko zwykłego policjanta, kierującego ruchem ulicznym na przedmieściu.

ak.

Silna flota powietrzna— najlepszą obroną granic

BIBLJOTEKA ZYGMUNTA AUGUSTA.

W pięknym gmachu Bibljoteki Im. Wróblewskich w białej sali, w której cokolwiek po barbarzyńsku zagipsowano niezłe włoskie freski, odbył się odczyt p. Lisowskiego, w związku z tygodniem książki. Wystawa nadesłanych egzemplarzy bieżącej literatury, znajdowała się na dole, dzięki niezmordowanej pracowitości i pilności p. H. Drege, która z pomocą kilku innych pań, podołała ogromnej pracy segregowania i wysyłania kompletów na miasto Czy się z tego co sprzedało? Przyszłość pokaże...

P. Lisowski mówił o zbiorach „ostatniego króla co nosił kołpak witoldowy", ostatniego Jagiellona, wytwornego, wysoce humanitarnego humanisty, miłośnika literatury, sztuki i... kobiet. Ten artysta na tronie, gromadził dzieła sztuki, przejąwszy przez matkę kulturę Odrodzenia. Bibljoteka jego składała się z ogromnej liczby 4 tys. tomów, były tam dzieła de omni re scibili, et quibusdam aliis, a kosztowało 10 tys. czerwonych złotych, jak o tem świadczą skrzętne zapiski kancelarji królewskiej. Prawo, medycyna, sztuka, przyroda, geografja, historja, wszystko się tam znajdowało w doskonałym doborze najlepszych dzieł oprawne cudnie, w deski skórą cielecą obite, ozdobione wytłaczaniem złotem z cyfrą i znakiem królewskim: Sigismundus Rex i t. d. Andrzej Trzecieski, Łukasz Górnicki, Marcin Kromer, zajmowali się dostarczaniem ksiąg i opiekowali się ich katalogowaniem, doborem i umieszczeniem Znając amatorstwo króla przysyłali mu zewsząd dzieła znakomite, w korespondencji z kuzynem, Albertem Pruskim, znajdują się wiadomości świadczące o tych zainteresowaniach królewskich i o przesyłkach dzieł „heretyckich", z których wspaniała Biblja od samego Lutra z własnoręczną dedykacją była swego rodzaju unikatem.

Szlachetna pasja króla ukochanie tego pięknego księgozbioru, który mu był pewną ulgą i wytchnieniem w tych ciężkich chwilach, jakich mu los nie szczędził, uwidoczniła się w trosce o bibljotekę po śmierci właściciela. Testamentem swoim wyraźnie i niedwuznacznie zapisał król cały księgozbiór zakonowi O. O. Jezuitów w Wilnie, z wyłączeniem ksiąg ściśle liturgicznych, które miały się dostać do kościoła św. Anny, jak wiadomo przeznaczonego na grobowiec dla Zygmunta i jego żon Elżbiety i Barbary, co też, mimo pragnień wdowca nie zostało dokonane.

Wola jego jak i wskazania miłowania się dwóch narodów, litewskiego i polskiego, nie została spełniona, tylko że narody wytrwały przeszło trzy wieki we wzajemnych braterskich związkach, w myśl gorących próźb królewskich, a bobljoteka została zaraz rozproszona. Część dostała się siostrze Katarzynie i wyjechała do Szwecji, skąd częściowo wróciła z jej synem Zygmuntem III, część znalazła się w Warszawie, część w Ujazdowie. Rabunki szwedzkie zniszczyły i wywiozły sporo, starano się o zwrot, tak jak się dziś starają wydobyć od Bolszewji resztki, wywiezionej Bibljoteki Załuskich, bo tam znalazła się po wielu turbacjach i trybulacjach przeważna część książek, o którym zwrot u Szwedów starał się Jan Sobieski, co częściowy skutek wywarło.

Obecnie znajdujemy po kilka książek z pamiętnym znakiem złoconym Sigismundus Rex wyciśniętym na okładkach, w rozmaitych polskich bibljotekach: u Baworowskich, u Czartoryskich, w Jagiellońskiej, w Ossolineum, u Kościelskich, u Kamedułów na Bielanach, u Przeździeckich i w Poznaniu, w Wilnie atoli, tu gdzie je chciał mieć król po wsze czasy, pozostało tylko... 8 książek. Trzy z nich opisał p. M. Brensztejn, który wogóle o tej bibljotece pisał, jak również Hartleben. Jeszcze Lelewel zachwycał się temi książkami i profesor Groddeck, podnosił wysoką wartość i dobór dzieł, a w 4-rotomowym katalogu Kontryma z 1810 r. zanotowano jeszcze 30 kilka tomów z daru Zygmunta Augusta.

Prelegent wyraził gorące swoje życzenie, by wszystkie jakie się gdzie znajdzie i odkryje książki królewskiego księgozbioru, i te, które się znajdują w bibljotekach, zostały zwrócone Wilnu, jako miastu przeznaczonemu do zachowania daru królewskiego w myśl jego testamentu.

P. L. Chomiński zagaił posiedzenie i dziękował po odczycie w imieniu zebranych prelegentowi za ciekawe szczegóły o tem bogactwie naszego miasta zatraconem jak tyle innych.

R.



Nowy typ maski i ubrania przeciwgazowego

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

— **Władysław Mickiewicz. Pamiętniki.** — Tom. III (ostatni) 1870 — 1925. Z dodaniem życiorysu autora przez St. Piotra Kaczorowskiego. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Pisaliśmy obszernie o pierwszych dwóch tomach i o ich autorze. Zasługi syna naszego, wieszcza są w swym zakresie ogromne. — Odważnie i bezkompromisowo, od chwili gdy jako osierocony 17-letni chłopak stanął do pracy publicystycznej i opieki nad rodzeństwem do dnia zgonu, w 89 roku życia w 1926 r.) był niezmordowanym pracownikiem. Przez pół wieku był dom P-stwa Mickiewiczów przystanią dla Polaków uczących się Polski w Paryżu i w atmosferze tradycji wolnościowych Wielkiej Emigracji. Fenomenalna pamięć ś. p. P. Władysława, jego niezmordowana uczynność, była bezcenną pomocą dla rodaków. Przez szereg lat jeździł na kongresy Międzynarodowego Stowarzyszenia literackiego do różnych miast: Lisbony, Londynu, Wiednia, Madrytu, Rzymu i in. Wszędzie, dważnie wygłaszał mowy polityczne o Polsce o jej stanie pod trzema zaborami i nadziei niegasnącej w narodzie, że kiedyś wolnym będzie, co potwierdzali mu życzliwie, szlachetniejsi z pośród cudzoziemców jak np. długoletni prezes: Lermina.

Niezmordowanie przytem zbierał i wydawał materjały do dzieł Ojca. Napisał indywidualnie trzytomową pracę o Legjonie włoskim po francuskim, (Czy jest polskie tłumaczenie?) będącą dokładnym dokumentem politycznego stanu Europy i naszych z tej narodami stosunków.

Wytrwałość w pracy ś. p. Władysława Mickiewicza była przysłowiowa, jak również pewien ascetyzm życia, który mu kazał np. chodzić bez palta zimą czy latem, co było widać dobrą higjeną, jeśli mu pozwoliło w 70-leciech swego życia wyratować tonącego w morzu gorszego od siebie pływaka. Wilją śmierci jeszcze pisał listy... Do ostatniej chwili czynny, pamiętający o swem zadaniu życiowem: służyć Polsce — Litwie i pamięci Wielkiego Ojca. W czasie wojny, przez cztery lata bez odpoczynku przejeżdżał z córka wszystkie francuskie obozy jeńców, wydobywając z nich Polaków, któremi się potem zajmował, opiekował i wywalczał im lepsze warunki, wyodrębniając i wtedy kwestję polską od zależności z państwami zaborczemi. Francuzi, mimo polityki rusofilskiej, otaczali zawsze szacunkiem tego wysokiego, poważnego starca o malowniczej głowie, przypominającej czemś niezwykłem potężne oblicze Adama.

Pamiętnik cały jest niezmiernie ciekawym obrazem epoki i wspomnień o ludziach, których Wł. Mickiewicz znał mnóstwo. Wrażenia z wojny francusko — pruskiej oblężenia Paryża, Komuny, potworne represje — rzezie sprawiane przez wersalczyków nad komunardami, sylwetki znakomitych ludzi (gorące wspomnienie o przyjacielu Polski Victorze Hugo), zabawne anegdoty, wrażenia ze zjazdów literackich, później z obozu jeńców w czasie wojny, tworzą fascynujący obraz długich lat przeżytych przez człowieka, który umiał patrzeć i pamiętać, a na ludzi i rzeczy patrzał bez uprzedzeń, ale i bez złudzeń.

Hel. Romer.

—o()o—

Humor.

DELIKATNE PRZYPOMNIENIE.

Właścicielka sklepu: Ile razy pana widzę, przypomina mi się ten młody student Janicki.

— Hm... dlaczego?

— Bo on mi także winien dwadzieścia zł.

SPORT.

— Uszkodzenie kości w stawie. Czy pan gra w piłkę nożną?

— Nie, doktorze, gram w brydża, a moja żona daje mi od czasu do czasu lekkie wskazówki pod stołem...

(Le Rire)

OKO W OKO Z KRYZYSEM.

Kominy przestają dymić. Zawiercie. Na 32.000 dusz $^3/_4$ ludności Zawiercia jest na utrzymaniu opieki społecznej. Widzimy starego człowieka na tle wygasłych fabryk. Bezrobotny.

Niżej rozkopane odkrywki. Czarne jamy zawierają węgiel. Węgiel wyrąbują dwaj chłopcy, składają go do worków — węgiel ten jest jedynem źródłem ich utrzymania. To biedaszyby w Katowicach.

A dalej sylwetka chałupnika łódzkiego, który bije codzienną pracą rąk i skrzypieniem drewnianego warsztatu wielkie zakłady przemysłowe o skomplikowanych maszynach, o całym zastępie inżynierów, mechaników, robotników, o miljonowych kapitałach. I gdy z zadumą odwracamy wzrok od chałupnika, widzimy rozmawiającego z oberwanym andrusem z Annopola młodego uśmiechniętego mężczyznę, w palcie z kapeluszem w ręku.

Nazwisko jego brzmi: Konrad Wrzos. Obrazy zaś, które malowałem wyżej są częściami fotomontażu zdobiącego okładkę jego książki. Tytuł tej książki brzmi: „OKO W OKO Z KRYZYSEM"

Podtytuł zaś brzmi:

„Reportaż z podróży po Polsce".

* * *

— Reportaż.

Dziś niema już „opisu", „notatek", „pamiętników", „obrazów". Dziś jest reportaż. Reportaż jest modny, jest tem, co interesuje czytelnika, tem, co będzie się w piśmie, książce, gazecie czytało, tem, co łatwo zrobi sławę autorowi.

Proces, podróż, wojna, kryzys — wszystko to daje w rezultacie kopy reportażów. Dziś każdy reportaże pisze ma to być najłatwiejszy sposób opisu — byle co i byle jak, grunt — odpowiednio frapujące tytuły i odpowiednia ortografja: ż czy rz na końcu.

Dawniej nazywaliśmy te rzeczy inaczej. Ale czyż nie wyglądają na reportaż Sienkiewiczowskie „Listy z Afryki", obraz Paryża w „Lalce" Prusa, opisy wsi polskiej Reymonta? Czyż utwory Sieroszewskiego nie nazwanoby dzisiaj „reportażami z głębi lądu syberyjskiego".

Więc tylko kwestja nazwy?

Nietylko. Reportaż ma swoje — sobie tylko właściwe — wymogi. Szerokie rzesze czytelników lubią reporta że nie dla snobizmu nazwy. Reportaż posiada szereg cech, które odpowiadają temu, czego szuka i czego żąda od literatury człowiek współczesny.

Jakiż powinien być dobry reportaż? I czem się różni od opisów dawniejszych?

Reportaż jest zdaniem sprawy czytelnikowi z jakiegoś *faktu określonego* Nie jest *przypadkowym* dziennikiem podróży, gdzie autor notuje wprost to wszystko, co fala dnia mu przyniesie. Taki pisarz jest jak małż ukryty na dnie rzeki, któremu woda znosi cząstki pożywne, a on je przyswaja sobie i odpowiednio je przetrawia. Reporter winien mieć zupełnie określony temat; nie szuka pomacku tego, co mu w ręce wpadnie, ale szuka czegoś specjalnie, ma cel jasno określony ten *cel wyraźny* i dla reportera i dla czytelnika jest *pierwszą cechą* dobrego reportażu.

Reportaż jest tworem publicystyki. Zawsze — nawet wtedy, gdy ukazuje się w formie książkowej. Stąd reportaż znacznie bardziej niż literatura piękna musi być związany z życiem i chwilą. Musi być *aktualny — to jego druga bardzo ważna cecha.*

Reportażowe opisywanie czegoś, co przebrzmiało niema sensu. Wszelki bowiem opis historyczny posiada cechy swoiste i różni się od reportażu, choć możnaby go mutatis mutandis nazwać *historją chwili bieżącej.*

Trzecią cechą reportażu, bez której niemasz tego działu piśmiennictwa, jest jego *autentyczność i ścisłość.* W reportażu nie szukamy wartości formalno - artystycznych, szukamy w nim przedewszystkiem prawdy. Nie jesteśmy w stanie być wszędzie, wszystkiego widzieć, czy słyszeć. Nie chcemy zaś opreć się ślepo na czyimś zdaniu czy osądzie, chcemy sami obserwować zjawisko, być jego świadkami bezpośrednimi. To nam właśnie umożliwia ścisły i autentyczny reportaż. Reportaż jest przedłużeniem naszego oka i ucha jest wędrującym mikrofonem, mikrofonem, który — jak się zdaje — jest twórcą reportażu.

Z tego, cośmy mówili wyżej, *czwartym* warunkiem dobrego reportażu jest jego *naoczność.* Opis zrobiony na podstawie książek, gazet, radja, opowiadań nie będzie reportażem. Oczywiście reporter posługuje się także i tamtemi źródłami wiadomości. Ale tworzą one tylko kanwę, na której dopiero się rozwija jego właściwa praca. Pracą tą jest bezpośrednie zetknięcie się z opisywanym przedmiotem. *Reporter bezstronnie i ściśle zdaje sprawę z tego, co widział.*

Warunek piąty — to ujęcie tematu, to specjalna forma reportażowa. — Reportaż nie jest tylko dokładnem wyliczeniem oglądanych wypadków i obrazów, jak każde dzieło publicystyczne stoi na pograniczu literatury pięknej.

Po pierwsze z ogromnego nieraz materjału, z którym się zetknął, wybiera reporter to, co uważa za najważniejsze. Dwoma się tutaj powoduje kryterjami: szuka tego, co jest najbardziej *charakterystyczne* dla badanego przezeń tematu, oraz tego, czego się przedewszystkiem chcą się o tym temacie dowiedzieć *czytelnicy.* Dalej *układa* ten materjał w obrazy i grupy, z których dopiero *konstruuje* całość; winien jednak dbać bardzo, by nie zaciemnić przez to obrazu. Dokonuje pewnej *syntezy* i pomaga czytelnikowi do *wyciągania wniosków z* przedstawionych w reportażu przesłanek. Ubiera wreszcie swoje sprawozdanie w taką *formę zewnętrzną,* która ułatwia czytanie, zainteresuje czytelnika, daje mu nawet pewne zadowolenie artystyczne. Zadowolenie to ma być nie tego rodzaju, jakie odczuwamy przy obcowaniu z dziełami sztuki, lecz jakich doznajemy przy oglądaniu bezpośrednio życia

Jak widzimy dobry reportaż nie jest rzeczą łatwą. Autor, skrępowany wymogiem ścisłości, trzymający się tego, co sam widział, musi równocześnie być i stylistą i politykiem i specjalistą w różnych gałęziach. Tęgi reporter musi nieraz odbywać dalekie podróże, narażać się na niebezpieczeństwa, brać udział w walkach, wyprawach, w życiu warstw najbiedniejszych i najbogatszych, być wszędzie, wszystko widzieć, z każdym mówić, wszystko w ześrodkowaniu dokoła jednego punktu, jednego celu. Reporterka to praca, do której człowiek musi być specjalnie stworzony. Jak artysta, aktor, demagog, złodziej, kiper. Człowiek taki musi mieć specjalny zmysł, spryt, chwyt swego zawodu. Bez tej specjalnej cechy będzie to kiciarz, pajac, krzykacz, więzień — słowem partacz.

Cecha zaś ta nazywa się talentem

* * *

Piszemy o reportażu Konrada Wrzosa z jego podróży po Polsce.

W granicach Polski żyje trzydzieście dwa miljony ludzi. Wśród tych trzydziestu dwóch miljonów niema zapewne zdrowego na umyśle człowieka, któryby nie znał słowa „kryzys". Nie ma chyba człowieka (z wyjątkiem spekulantów na kryzysie — bo i tacy istnieją), któryby nie czekał jego końca

Kryzys, kryzys mówi się o nim w pałacu wielkopańskim u Radziwiłłów w Nieświeżu i w budzie biednego krawca, szyjącego parę spodni za 25 gr. (w tem igły, nici, pomoc, światło, komorne, podatki) w Brzezinach pod Łodzią. Troszczy się z racji kryzysu premjer Jędrzejewicz w Warszawie i troszczy się biedna nikomu nieznana kobiecina w Łodzi, Zawierciu, Białymstoku, Wilnie, myśląca o kolacji dla dzieci i męża. Klnie go właściciel potężnej fabryki tkackiej, metalurgicznej, chemicznej i klnie rolnik obsiewający własnemi rękami kawałek piaszczystego gruntu.

Kryzys, kryzys...

Czem jest kryzys?

Jak wygląda kryzys na ziemiach polskich?

Jakie są przyczyny kryzysu?

Jakie jest z kryzysu wyjście?

Te pytania, interesujące 32 miljony obywateli polskich, postawił sobie p. Konrad Wrzos, młody uśmiechnięty dziennikarz, którego widzimy na okładce jego książki, rozmawiającego z obdartusem z Annopola.

I aby na te pytania odpowiedzieć, udał się w reportażową podróż po Polsce. Był na zamku w Nieświeżu i był u krawców brzezińskich; oglądał wielkie maszyny przemysłu łódzkiego i drewniane krosna łódzkich chałupni-

STRZELCY MASZERUJĄ

Strzeleckie Przysposobienie Rolnicze.

Równolegle do innych prac strzeleckich, mających za zadanie ogólne wyrobienie obywatelskie, wojskowe, sportowe i t. p., Związek Strzelecki w porozumieniu z odpowiedniemi fachowemi czynnikami prowadzi w oddziałach wiejskich Przysposobienie Rolne.

Przez Przysposobienie Rolne Zw. Strzelecki dąży do nauczenia młodzieży wiejskiej samodzielnego i krytycznego myslenia oraz celowej pracy na swoich gospodarstwach rolnych, a tem samem do podniesienia dobrobytu wsi i Państwa. Przysposobienie Rolne jest niejako domową samokształceniową szkołą rolniczą nad rozwojem której czuwają organizacje młodzieżowe — Komisje — Wojewódzka i Powiatowa P. R. oraz personel fachowy. Młodzież, chcąca pracować w P. R. grupuje się w zespołach 9—12 osób) wybiera swego przodownika ewent. i opiekuna, zaznajamia się dokładnie z programem i celem P. R., podpisuje deklarację zgłoszeniową i przystępuje do pracy. Praca jest ujęta w pewien program ustalony przez Wojew. Komitet P. R. i obejmujący sobą całokształt najważniejszych wiadomości rolniczych. Program jest zasadniczo podzielony na trzy stopnie tzw. „sprawności" co odpowiadałoby mniej więcej klasom w normalnych szkołach, zespołowicze kolejno muszą przerobić te stopnie. Deklarację zgłoszeniową zespołów przodownik za pośrednictwem swej organizacji przesyła do Pow. Kom. P. R., która decyduje o przyjęciu danego zespołu. Członkowie zespołów własnemi siłami wymierzają poletka i przeprowadzają według otrzymanych wskazówek bezpośrednio od agronoma lub instrukcji uprawę jesienną. Wchodzi tu w zakres. podorywka, nawożenie i głęboka orka. Jednem słowem przygotowują poletko pod zasiewy według zasad nauki i proktyki rolniczej. W początkach zimy przodownicy i członkowie zespołów przechodzą fachowe kursa urządzane przez Pow. Kom. P. R. Dalej, przez długie zimowe wieczory, gdy na wsi, a specjalnie na naszym terenie wileńskim, istnieje dłuższa przerwa w pracy rolniczej młodzi wykorzystują czas — zbierają się w świetlicy strzeleckiej i zaznajamiają się z teorją rolniczą. Przodownik i poszczególni członkowie zespołów wygłaszają odczyty i pogadanki — dzielą się wiadomościami zdobytemi na kursach, odczytują wspólnie artykuły rolnicze, przerabiają pytania i odpowiedzi, zawarte w broszurach Przysposobienia Rolniczego

Przygotowują się, by z nastaniem wiosny zdobyte wiadomości i teorje zamienić w czyn Przez lato czuwają nad pielęgnacją poletek. urządzają wspólne wycieczki do sąsiednich zespołów, gospodarstw wzorowo postawionych.

Przez cały czas trwania konkursu sumiennie prowadzą notatki oraz jesienią przeprowadzają komisyjny zbiór plonów z poletek. Protokół zbiorów przesyłają do Komisji Pow. P. R. Jesienią gremjalnie zjeżdżają się na wystawę i egzamin. I tu odbywa sie rozrachunek z pracy poszczególnych zespołów. Mocne, dobrze zorganizowane i chętne zespoły za swą pracę otrzymują w formie nagrody narzędzie rolnicze, książki i t. p. Zdają egzamina na stopień wyższy i pną się coraz wyżej po szczeblach wiedzy na pożytek własny i społeczeństwa. To też obowiązkiem społeczeństwa jest otoczyć zespoły rolne szczególną opieką i pomóc im moralnie i materjalnie by z młodocianych zespołowiczów wyrośli przyśli światli rolnicy i świadomi obywatele.

Piętnastolecie Odrodzenia Polski w Głębokiem.

Miasteczko nasze postanowiło godnie uczcić bieżącą rocznicę odzyskania niepodległości. Uroczyściej, niż w latach poprzednich, bo przecież 11 listopada b. r. miłościwie nam panująca Najjaśniejsza Rzeczpospolita ukończyła piętnaście lat! Piętnaście lat odrodzionego bytu, piętnaście lat wytężonej pracy, piętnaście lat marszu ku coraz bardziej realniejszej potędze — oto sprawy, które wymagały podkreślenia, przypomnienia, utrwalenia. Tegoroczny Komitet Obchodu Święta Państwowego, wywiązał się ze swego zadania należycie. 10 listopada z zapadnięciem zmroku odbył się capstrzyk ze współudziałem wojska i hufca gimnazjalnego.

W dzień rocznicy o godz. 9 rano na placu 3 Maja stanęły kompanje świetnie prezentującego się żołnierza z pułku K. O. P. Głębokie, Oddziały Strzelca, Hufiec Gimnazjalny, Rezerwiści, Strażacy i t. d. D-dca Garnizonu i pułku K. O. P. Głębokie p. pułk. Bohusz — Szyszko odebrał raport, poczem w miejscowym kościele parafjalnym zostało odprawione solenne nabożeństwo.

Po nabożeństwie kolumny wojska oraz zwarte oddziały różnych organizacyj uformowały na tym placu czworobok, by wysłuchać krótkiego, żołnierskiego przemówienia d-cy pułku.

Po odegraniu hymnu państwowego i „pierwszej brygady" szeregi przegrupowały się do defilady, która wypadła imponująco.

O godz. 4 po południu rozpoczęła się akademja urządzona w gmachu gimnazjalnym przez tutejszych wychowanków z własnej inicjatywy oraz o własnych siłach.

O godz. 6 w Domu Ludowym staraniem pułku K. O. P. Głębokie zorganizowano drugą akademję — dla szerokich sfer miejscowej ludności. Wieczorem w salach kasyna urzędniczego zgromadziło się „całe Głębokie" na czarną kawę, która to impreza miała charakter nietylko odświętnie — uroczystościowy, ale i społeczny — w najlepszem znaczeniu tego słowa — zarazem, gdyż wpływy z tytułu wstępu przekazano Towarzystwu Popierania Budowy Szkół Powszechnych. Wypada zaznaczyć, że prezydjum pow. B. B. W. z Rz. rozpalaktowało na tutejszym terenie okolicznościową odezwę, która w walnym stopniu przyczyniła się do uprzytomnienia społeczeństwu doniosłości przeżywanej rocznicy.

Jeżeli zaś nietylko obchody i akademje, ale i wszelkie inne poczynienia o charakterze państwowym i społecznym trafiają w naszym powiecie na grunt nietyle dobrze przygotowany, co dozwalający twierdzieć, iż pożyteczna siejba nie będzie w stosunku do niego wysiłkiem zmarnowanym — dzieje się tak za sprawą włodarza naszego powiatu p. starosty E. Stefanusa. Jego wytrawnemu doświadczeniu, jego osobistym zaletom, jego zasłużonej popularności zawdzięczamy to, że tak miasto, jak i cały powiat jednoczą swe, rozpierzchłe gdzie indziej wysiłki, by harmonijnie współpracować dla dobra i mocarstwowego rozwoju wspolnej ojczyzny.

Uczestnik.

Z życia i pracy Oddziału Związku Strzeleckiego w Kozłowszczyźnie, pow. postawskiego.

Piętnastolecie odzyskania Niepodległości które obchodzono uroczyście na terenie całej Polski nie przeszło bez echa i w naszym Oddziale Z. S., położonym w głuchym zakątku Wileńszczyzny.

Aczkolwiek nie w takich rozmiarach jak w miastach i miasteczkach, jednak straliśmy się nie zostać w tyle za innymi i uczcić te rocznicę jakimś trwałym czynem. Czyn taki byłby widomym znakiem naszej strzeleckiej twórczej pracy.

W dniu 11 listopada postanowiliśmy także urządzić obchód 25-lecia Związku Strzeleckiego, a że obydwie te rocznice są ściśle związane z ruchem strzeleckim — dokonaliśmy wszelkich starań by miały charakter wyjątkowy i uroczysty.

Trwały nasz czyn polegał na sadzeniu drzewek przydrożnych i do tej pracy szykowaliśmy się od dłuższego czasu, przy wydatnej pomocy materjalnej miejscowego urzędu gminnego.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień. Ledwo rozwidniało, zaroił się plac przed świetlicą od strzelców, a łopaty w tym wypadku zastąpiły im karabiny. Godziny ranne, na dworze ogromna plucha, ale na twarzach u strzelców nie widać smutku. Miny wesołe i jeden to drugi z chłopców coś nuci pod nosem, nucenie to stopniowo staje się coraz śmielsze, a potem zlewa się w jeden zgodny rytm — i płynie piosenka dalekiem echem po okolicy. Ten i ów z mieszkańców okolicznych wsi, słysząc to ranne, przy takiej jeszcze pogodzie spiewanie wysunął głowę przez próg, a widząc co dzieje się na dworze znowuż się cofał do chaty, zazdroszcząc tej werwie z jaką strzelcy przystępowali do pracy. Robota szła gładko. Wytyczono miejsca, wykopano dołki, pracowano w pocie czoła i pod wieczór ujrzano owoce swej pracy w postaci posadzonych 250 drzewek, przymocowanych do kołków słomianemi powrosłami. Niżej podpisany w kilku słowach oznajmił obecnym o znaczeniu dokonanego dzieła, wzywając do uszanowania swej pracy i rozłoczenia należytej opieki przed zniszczeniem. Poczem wszyscy rozeszli się na dobrze zasłużony posiłek i wypoczynek.

W niedzielę zaś dnia 12 listopada 1933 r. w świetlicy odbył się wieczór poświęcony tym uroczystościach, na który złożyły się: akademja, deklamacje przez dziatwę szkolną i odegranie przez zespół teatralny strzelecki obrazu w 3-ch odsłonach p. t. „Polska już Wolna" ks. Wieczorka

Całość wypadła bardzo ładnie, rozczuliła do łez licznie zebranych gości, za co też nieszczędzono długo niemilknących oklasków. Po przedstawieniu młodzież tańczyła do rana a w przerwach śpiewała piosenki legjonowe i bawiła w gry towarzyskie.

A. Dziewałtowski.



Małpie zaczepki

Jakie jest jej właściwe nazwisko?

Pan K., z zawodu kupiec, zameldował w I komisarjacie, że przed paru dniami przyjął nową służącą. Onegdaj, kiedy K. powrócił do mieszkania, zastał drzwi otwarte, zaś służącej, która miała pilnować mieszkania, nie było. Podejrzewając, że coś, jest nie w porządku, K. zaczął badać zawartość szaf i szuflad i w rezultacie skonstatował, że razem z służącą zginęło kilkadziesiąt złotych i garderoba. Policja złodziejkę zatrzymała.

Podczas dochodzenia podała się ona początkowo za Annę Połońską. W trakcie dalszego badania zmieniła oświadczenie, twierdząc, że jest Wojciechowską, ale i to nazwisko zostało dwukrotnie odwołane. Policja osadziła złodziejkę w areszcie centralnym i jednocześnie prowadzi dochodzenie celem ustalenia faktycznego nazwiska zatrzymanej.

ków, zwiedził głęboko pod ziemią ukryte kopalnie wielkich baronów węglowych i bieda — szyby, wydobywające dwie tonny węgla dziennie.

A potem przeprowadzał szereg rozmów z ludźmi, którzy mają wpływ na życie gospodarcze i z ludźmi, którzy badaniu życia gospodarczego poświęcili się specjalnie. Rozmowy te zakończył wywiadem uzyskanym z P. Prezydentem Rzeczypospolitej. Przed nami w mocnej kondensacji zarysowują się poglądy na kryzys i walkę z nim takich ludzi, jak poseł Miedziński, inż. Kwiatkowski, ambasador Patek, prof. Krzyżanowski, prezes Strassburger, b. premjer Grabski i wielu innych.

Zanalizowaliśmy wyżej warunki dobrego reportażu. Ma go cechować określony ściśle temat, aktualność, autentyczność i naoczność, ma być on wreszcie ujęty w specjalny reportażowy sposób, bez dowolnych dodatków autora i bez protokularskiej suchości.

Kryzysowe studjum p. Wrzosa nosi wszystkie cechy dobrego autentycznego reportażu. Aktualności jego nikt nie zakwestjonuje. Myślę, że żaden czytelnik tej książki nie wątpi w jego naoczność. Chodzi więc tylko o ujęcie tematu.

I tu widzimy duży talent autora, który potrafił w sposób żywy i barwny prowadzić nas przez blisko czterysta stron swego studjum; potrafił narzucić nam plastyczne obrazy tych śladów, jakie tchnienie kryzysu zostawiło na całym organizmie państwa: dotknęło wszystkie warstwy społeczne; doprowadziło do stanu półżycia półśmierci wiele tysięcy ludzi w Polsce. Może stały zwyczaj autora zestwiania jaskrawych kontrestów nieco nuży; może urywane, krótkie zdania, ciągłe rozpoczynanie od nowego wiersza chwilami irytuje i utrudnia skupienie. Ale po przeczytaniu całości mamy istotnie za sobą podróż po Polsce pod kątem zagadnień kryzysu, znamy dobrze poglądy szeregu ludzi, z którymi bez pośrednictwa p. Wrzosa nie moglibyśmy się zeknąć. A takie jest zadanie każdego reportażu.

Autor bezstronnie i objektywnie pokazał nam wszystkie punkty patrzenia na kryzys; pokazał nam, jak patrzy nań rząd, przemysł, handel, rolnictwo, masy robotnicze. Ale poza bezstronnym i objektywnym reportażem musi być przecież i człowiek. Na przestrzeni blisko czterystu stron musiał nieraz zdradzić się swoją sympatją, swym poglądem. Oto parę cytat z zakończenia, gdzie autor wyciąga wnioski z obrazu jaki w Polsce widział:

Autor mówi o 100 tys. miesięcznej pensji, którą pobierają czy pobierali doniedawna dyrektorzy niektórych koncernów węglowych:

„Zdajemy sobie sprawę, że pensje dyrektorów koncernów w zestawieniu z innemi wydatkami nie stanowią poważnych pozycyj i dlatego zagadnienie pensyj dyrektorskich nie jest zagadnieniem ekonomicznem. *Jest to zagadnienie par axcellence moralne*" (podkr nasze).

A dalej mówiąc o chciwości ludzkiej, która doprowadziła do dzisiejszego **kryzysu**:

„Przemysłowcy sami muszą wyrzec się nadmiernych zarobków i kalkulować ceny nietylko z ołówkiem w ręku, ale i *z sercem w piersi*. Jeżeli zaś jest dla nich niemożliwe, to przynajmniej z trwogą o swoją i świata przyszłość".

Tak! To są wskazania i przestrogi Czy one będą przyjęte przez tych, w kierunku kogo są kierowane, wątpimy. Zapewne we własnych zakładach widzieli oni inne i bardziej dobitne „wskazania" i „przestrogi". Niestety, nie podziałały one ani trochę.

Jakie są wedle autora reportażu przyczyny kryzysu:

„Wypłynęliśmy na szerokie fale zagadnień politycznych i moralnych. Ale też istota kryzysu tkwi *w tych, a nie w innych zagadnieniach*".

„Wychowanit moralne młodzieży ciąży *bardziej* na sytuacji gospodarczej niż wykształcenie ekonomiczne".

Godzimy się na tezy powyższe w zupełności. P. Wrzos jest człowiekiem umiejącym spojrzeć na badane zagadnienie głębiej, niż się to noramlnie dzieje. Myślę, że każdy czytelnik jego książki zgodzi się z nim, że

ISTOTA KRYZYSU TKWI W ZAGADNIENIACH MORALNYCH.

W. Toll.

KURJER SPORTOWY

Wilnianie w Rydze.

Żegnani na dworcu odjechaliśmy przeładowanym pociągiem. Po godzinie pasażerów zostaje coraz mniej, a przed Turmontami jedziemy prawie sami.

Polska pozostaje daleko za nami Na granicy celnej załatwiamy wszelkie formalności, przesiadając do obskurnych wagonów. Pociąg wolno biegnie. Pola są ośnieżone. Dźwiną płynie gęsta kra. Wieczorem wysiadamy nareszcie w Rydze. Spotykają nas przedstawiciele sportu łotewskiego. Taksówkami śpieszymy do hotelu by zdążyć na pierwsze rozgrywki, które w programie swoim przewidują dwa ciekawe spotkania między Łotwą a Estonją.

Turniej, jak się okazuje, przewiduje nietylko koszykówkę, ale i siatkówkę. Wprowadzono więc nas w błąd, a mielibyśmy wielkie szanse zwycięstwa. Cóż robić, zostaje nam tylko czekać meczu z Estonją. Już jadąc w wagonie dowiedzieliśmy się z prasy, że grać pierwszy mecz mamy w sobotę o godzinie 18 z Estonją.

Po rozlokowaniu się w hotelu nie możemy usiedzieć na miejscu. Nie czujemy zupełnie zmęczenia. Idziemy do sali, by przyglądać się walce Estonji z Łotwą.

Sala, pożal się Boże. Skromny lokalik, wygląda jeszcze skromniej niż nasza sala w Wilnie w Ośrodku WF Rozmiary 18 na 11 mtr. Na wymalowanych linjach siedzi publiczność, utrudniająca grę na autach.

Zespoły jak Łotwy, tak i Estonji są w najlepszych swych składach. Okazuje się, że w Wilnie grały zespoły słabsze. Jeży nam się skóra, ale przysłowie mówi, że grunt się nie przejmować. Wśród widzów poznajemy naszych starych znajomych z nart i z lekkiej atletyki. Grzecznie siedzą: Evers, Edelmans, Ciekurs i inni, a tuż koło nich Riekstnis, prezes Plume, red. Mindelberg i ci wszyscy, którzy z ciekawością nam się przyglądają.

Na sali zaczyna się robić ruch.

Siatka jest już idealnie naciągnięta. U góry napięła się stalowa linka. Kończą się uderzenia treningowe. Po słuszna piłka idzie na serwis.

Padają piorunujące uderzenia. Estończycy wspaniale ścinają, ale jeszcze lepiej bronią, mimo, że są wszyscy ponad 180 cm. Mecz po bardzo ciekawej walce kończy się sukcesem Estonji 2:1. Łotwa wygrała pierwszego seta, ale potem załamała się i oddała dwa dalsze.

Poziom gry jest bardzo względny Odnosimy wrażenie, że reprezentacyjny zespół Wilna mógłby śmiało z nim poradzić. W koszykówce rzecz oczywista będzie nieco gorzej. Peszą nas strasznie ściany ciasnej sali.

Publiczność Łotwy jest b. sportowa. Oklaskuje nietylko zwycięstwa swoich, ale również i Estończykom uprzyjemnia grę.

Nareszcie po kilkudziesięciu minutach przerwy na sali są zespoły koszykówki. Przeciwnicy nasi popisują się strzelaniem do koszy. Piłka przeszywa raz po raz zawieszone koszyk. Łotwa ma w swej drużynie silnych fizycznie chłopców, a Estonja reprezentuje się nie gorzej. Na obronie gra znany w Wilnie kolos, który rozbija nasze ataki.

Nastroje są świetne. Mecz rozpoczyna się koło godziny 9 wieczorem. Łotwa chwilowo prowadzi, ale koniec jest smutny, bo Estonja, ku ogólnemu zdziwieniu zwycięża 39:33 Gra była bardzo ciekawa i żywa. Estończycy wygrali dzięki lepszej technice i lepszemu obstawianiu graczy.

Sobota jest dniem przygotowań. Po przespanej doskonale nocy mamy świetne apetyty. Zwiedzamy miasto. Dłuższy czas jesteśmy nad płynącą krą Dźwiny. U brzegu stoją okręty z niemieckiemi napisami. Interesuje nas każdy szczegółik portowego życia. — Załujemy, że nie zabraliśmy aparatów fotograficznych, bo pogoda jest prześliczna.

Mróz i słońce. Dziewiczy śnieżyk pięknie się iskrzy.

Na ślizgawce ruch. Hokeiści trenują od dłuższego czasu. Rozmawiamy z nimi o przyjeździe do Wilna. Chcą do nas przyjechać również i hokeiści Estonji, którzy rozegraliby swój pierwszy mecz międzynarodowy.

Łotysze o kontakcie w sportach zimowych z Wilnem myślą poważnie. — Zapraszają nas na rewanżowe zawody narciarskie, które odbędą się już w styczniu.

Dzień mija nadzwyczaj szybko. — Przed meczem drużyna popisywała się śpiewem. Gracze zdając sobie doskonale sprawę z wielkiej odpowiedzialności swych obowiązków na szczęście na parę godzin zapomnieli o sporcie. Odpoczynek dobrze im zrobił. Zginęła trema...

Po oficjalnych powitaniach rozpoczął się mecz. Nasi przeciwnicy wyglądali w stosunku do Wilna jako olbrzymi, byli o głowę wyżsi i dwa razy tężsi, a wiemy przecież co znaczy budowa i wzrost w piłce koszykowej. To też wynik był zgóry przesądzony.

Jednak pierwsi goale zdobyli wilnianie, którzy przez parę minut prowadzili 5:0.

Wynik jednak nie utrzymał się długo, bo do przerwy Estończycy przewagę swoją zaakcentowali stosunkiem punktów 34:15, a po przerwie stosunek ten uległ jeszcze większej zmianie na korzyść Estonji 72:21.

Estonja uchodzi obecnie za mistrza nieoficjalnego świata.

Gracze nasi dali z siebie wszystko Grali nadzwyczaj ambitnie. Publiczność stała po naszej stronie.

J. N.

Olbrzymia skocznia narciarska w Szwecji.



W miejscowości Sollftes w Szwecji, gdzie w lutym roku przyszłego odbędą się międzynarodowe zawody narciarskie, zbudowano skocznię, dozwalającą na skok do 90 metrów długości.

Na zdjęciu — skocznia widziana z miejsca startu.

Polska — Niemcy 0:1

BERLIN (Pat). Na wielkim stadjonie sportowym w Berlinie rozegrany został w niedzielę po raz pierwszy międzypaństwowy mecz piłkarski **Polska — Niemcy.**

Olbrzymi stadjon był wypełniony do ostatniego miejsca przez 50 tysięcy widzów.

Na trybunie honorowej znajdowali się ze strony Polski: poseł Rzeczypospolitej w Berlinie Lipski w otoczeniu członków poselstwa, konsul generalny Rzeczypospolitej Gawroński, przewodniczący Polskiego Związku Piłki Nożnej gen. Bończa-Uzdowski i inni, ze strony niemieckiej przybyli: minister propagandy Goebbels, szef gabinetu ministra Reichswehry Reichenau, przewodniczący niemieckiego komitetu olimpijskiego Levald, zarząd Niemieckiego Związku Piłki Nożnej i t. d.

Pogoda była piękna, słoneczna, przy 5-stopniowym mrozie. Boisko twarde i śliskie, co było dla nas nieco niedogodne.

Puktualnie o godzinie 2 na boisko wbiegła drużyna polska w czerwonych kostjumach sportowych, witana burzliwemi oklaskami. Orkiestra S. S. (szturmówek) odegrała hymn narodowy polski, którego tony po raz pierwszy były słyszane na stadjonie w Berlinie. Olbrzymi tłum widzów wstaje z miejsca, a wielu salutowało podniesieniem ręki do góry. Wogóle należy podkreślić niezwykle wzorowe i dżentelmeńskie zachowanie się publiczności niemieckiej przez cały czas zawodów.

W chwilę później na boisku znajduje się i drużyna niemiecka w czerwonych koszulkach i białych spodenkach, witana bardzo burzliwie.

Po odegraniu hymnu niemieckiego kapitan drużyny polskiej Bułanow przywitał się z kapitanem drużyny niemieckiej, wręczając mu kwiaty poczem obaj kapitanowie drużyn przedstawiają się szwedzkiemu sędziemu p. Ohlssonowi.

Na gwizdek sędziego rozpoczyna się gra. Polacy zdejmują czerwone swetry i do końca meczu grają w białych koszulkach i czerwonych spodenkach. W ciągu pierwszych 5 minut gracze badają się wzajemnie Tempo gry jest dosyć wolne, gdyż twarde i śliskie boisko nie pozwala na gwałtowniejsze lub szybsze zwroty.

Pierwszą niebezpieczną sytuację pod bramką niemiecką stwarzają Polacy już w 5 minucie. W chwilę później jednak Rasselberg odbiera piłkę i przenosi na stronę polską. Prawoskrzydłowy Leher przebija się przez obronę Polaków, ale strzał jego jest zawysoki. Polacy powoli otrząsają się z przewagi przeciwnika, a nawet przeprowadzają pierwszy niebezpieczny atak, zakończony niecelnym strzałem Pazurka. W 10 minucie Włodarz marnuje znów bardzo dogodny moment pod bramką niemiecką, a w 5 minut potem Matjas strzela nieuchronnie głową w górny róg, ale bramkarz niemiecki Jacob ratuje wprost cudownie na korner. Polacy mają jeszcze dwa razy okazję zdobycia bramki, ale bez skutku.

Od 20 minuty Niemcy dochodzą do głosu i do konca pierwszej połowy mają lekką przewagę, niewyzyskaną jednak cyfrowo. Wszystkie ataki przeprowadzają oni przez lewoskrzydłowego Kobierskiego.

Po zmianie pól Niemcy rozpoczynają grę, przeprowadzając kilka niebezpiecznych ataków. Polacy jednak szybko otrząsają się z chwilowej przewagi przeciwnika i przez całe pół godziny inicjują wszystkie niemal akcje. W 6, 7 i 8-ej minucie Polacy mieli okazję strzelenia aż trzech bramek Włodarz i Urban przenoszą za każdym razem nad bramką. Niedługo potem Pazurek przebija się przez obronę niemiecką, ale Urban znowu przestrzeliwuje. W następnych minutach przewaga Polaków staje się ogromna. Bramka Niemiec jest obleżona i znajduje się w ciągłem niebezpieczeństwie. Niemcy ograniczają się jedynie do obrony. Dwutysięczna kolonja polska dopinguje naszą drużynę okrzykami. Mimo to wynik meczu ciągle jest bezbramkowy.

W pewnej chwili Martyna zostaje poważnie kontuzjowany, traci przytomność i sanitarjusze chcą go nawet znieść z boiska, ale po odzyskaniu przytomności Martyna roztrąca sanitarjuszy i pozostaje do końca na boisku.

Część publiczności opuszcza boisko sądząc, że wynik pozostanie nierozstrzygnięty do końca, ale **dosłownie w ostatnie minucie Rasselberg strzela nieuchronnie z 3 metrów bramkę nie do obrony.**

Wśród publiczności niemieckiej zapanował niebywały entuzjazm. Koledzy całują szczęśliwego gracza, któremu udało się rozstrzygnąć mecz na korzyść Niemiec. Orkiestra gra niemiecki hymn narodowy.

Ogólny wynik meczu brzmi zatem **1:0 (0:0) na korzyść Niemiec.**

Wynik ten jest dla nas bardzo zaszczytny. Niemcy okazali się mniej groźni niż sobie wyobrażano. Polacy potrafili przez cały czas utrzymać grę otwartą, przyczem okresami przewaga nasza była bardzo znaczna.

W naszej drużynie Albański w bramce był bardzo dobry Obrona nieco słabsza, niż zwykle, przyczem Bułanow tym razem był lepszy od Martyny. Z ataku najlepszy Matjas obok Urbana. Nawrot grał lepiej niż na poprzednich meczach, ale ustępował zdecydowanie kolegom swym z ataku. Pazurek grał słabo przed przerwą, w drugiej połowie poprawił się znacznie. Najsłabszym naszym graczem był Włodarz, najlepszym na boisku — Mysiak.

Warto podkreślić, że gra była ładna. Pokazano szereg pięknych pierwszorzędnych akcyj, przyczem grano fair, po dżentelmeńsku. W pierwszej połowie gra naogół równorzędna, z małą przewagą Niemców, po przerwie natomiast więcej z gry mieli Polacy — oni dyktowali tempo, oni atakowali. Gdyby nie prześladujący nas pech, wynik byłby zupełnie inny.

Zawody prowadził bardzo dobrze Szwed Ohlsson.

W.K.S. Smigły—Czarni (valcover) 3:0.

Silny mróz nie odstraszył miłośników piłki nożnej od przybycia na zapowiedziany mecz WKS. — Czarni.

Nadzieje ich pokładane na oglądaniu pięknej gry zawiodły jednak w stu procentach.

Czarni po odniesionej porażce z Garbarnią widocznie zrezygnowali z dalszych rozgrywek i postanowili mecz ze Śmigłym uważać za przegrany i do Wilna nie przyjeżdżać.

Do ostatniej jednak chwili nic nie wiadomo, czy Czarni przyjechali, czy ich w Wilnie niema. Publiczność grzeje się przy ustawionych piecykach polowych przez gościnnych organizatorów dbających o wygody publiczności, boisko przygotowane, nasza jedenastka kopie sobie w jedną bramkę, przybył również i sędzia p. Schneider z Krakowa.

Przyjadą, czy nie?

Mijają minuty, zbliża się wyznaczona godzina spotkania, jeden gwizdek, kwadrans akademicki i formalność skończona — valcover dla Wilna.

Łotwa — Wilno (81:33).

(Telefonem z Rygi).

W drugim dniu międzynarodowego turnieju gier sportowych odbywającego się w Rydze reprezentacja Wilna spotkała się z reprezentacją Łotwy, która pokonała naszych koszykarzy w stosunku 81:33 (38:15).

Po odniesionej porażce z Estonją gracze nasi grali dużo lepiej i mimo tego, że odnieśli porażkę to jednak dużo z turnieju skorzystali mając możność obserwować technikę najlepszych zespołów Europy.

Jak z woźnego sądu chciano zrobić sędziego.

Wczoraj w sądzie okręgowym odbył się osobliwy proces. Na ławie oskarżonych zasiedli: woźny sądu okręgowego Piotr Krzaczkowski lat 56 oraz Józef Mieszko lat 60 rolnik ze wsi Nowe Filipany koło Wilna. Krzaczkowski i Mieszko znają się dobrze, bo pochodzą z jednej wsi. Obu akt oskarżenia zarzucał wyłudzenie od kilku chłopów pieniędzy, przy pomocy podawania Krzaczkowskiego za sędziego sądu okręgowego i obietnicę czynioną przez Mieszkę, pomyślnego załatwienia spraw, które ci chłopi mieli w sądzie.

Krzaczkowski, bardzo zdenerwowany, mówiąc językiem zbliżonym bardziej do białoruskiego niż do polskiego, wyjaśnił sądowi, że chłopi oskarżyli go niesłusznie. Zrobili to z namowy i za zapłatę. Skłonił ich do tego główny oskarżyciel, niejaki Świda, z pobudek zemsty osobistej. Świda zabił kiedyś człowieka i w roku 1927 był z tego powodu aresztowany. Matka Świdy ubłagała swego krewnego, Mieszkę, by złożył za jej syna kaucję w wysokości 500 złotych. Mieszko uczynił to. Świdę zwolnili z aresztu prewencyjnego. Sprawa Świdy była raz odroczona, a gdy odbyła się Świda osiadł za kratami na 2 lata. Po wyjściu z więzienia Świda zażądał kaucji, którą podjął Mieszko. Ten jednak nie spełnił jego żądania, bo była jego własnością. Świda wtedy poprzysiągł zemstę, a ponieważ Krzaczkowski radził w niejednem Mieszce, oskarżył go także fałszywie o udawanie sędziego przed nim i przed dwoma innymi sąsiadami, których przekupił.

Mieszko również do winy nie przyznał się.

Pierwszy zeznawał Świda główny oskarżyciel. Mówił gładko, że Krzaczkowski podawał się za sędziego, wyłudził od niego 300 zł. i t. p. i t. p. Na zapytanie przewodniczącego Brzozowskiego jakim językiem mówił Krzaczkowski — Świda odrzekł, że polskim.

— A czy dobrze?

— Dobrze...

To było pierwszą sprzecznością w zeznaniach Świdy. Następnie Świda twierdzi, że przed pierwszym terminem swej rozprawy, nie znał Krzaczkowskiego. Na to obrońca Krzaczkowskiego, mecenas Kulikowski, oświadcza niespodziewanie, że bronił wtedy Świdę i zna dobrze jego stosunek do Krzaczkowskiego przed pierwszym terminem rozprawy. Sąd po krótkiej naradzie i zezwoleniu prokuratora Giedrojcia pozwala mec. Kulikowskiemu wystąpić w charakterze świadka z tem jednak, że się zrzeknie obrony. Mec. Kulikowski po krótkiem wahaniu zrzeka się obrony i zeznaje w charakterze świadka. Oświadcza, że przed rozprawą Świdy w roku 1927 Krzaczkowski przyprowadził do niego Świdę i przedstawił go jako swego „ziomka", prosząc, by mec. K. podjął się obrony jego sprawie. Mecenas Kulikowski przypomina dobrze, że Krzaczkowski usiłował go wtedy pocałować w rękę — tak mu zależało na tem, by się zgodził na jego propozycję. Z tego jasny dowód, że Świda doskonale znał Krzaczkowskiego i nigdy go nie uważał za sędziego.

Sąd uniewinnił obu oskarżonych.

Prawdopodobnie w stosunku do oskarżycieli będą wyciągnięte odpowiednie konsekwencje. WŁOD.

—|::|—

Z życia białoruskiego.

W tych dniach białoruski prawosławny komitet, urzędujący przy zarządzie białoruskiej ch. demokratycznej partji postanowił usunąć ze swego grona b. senatora W. Bohdanowicza.

Jako motyw tego kroku Komitet przytacza przeszłość narodową p. B. oraz nie uznawanie przez niego autokefalji Cerkwi w Polsce.

Jak wiadomo B. jest zwolennikiem Cerkwi moskiewskiej a przeciwnikiem autokefalji. Ze względu na swoją w związku z tem działalność został przez Synod warszawski ekskomunikowany i założył niezależną od Synodu warszawskiego Cerkiew, uznającą za prawowitego arcybiskupa w Wilnie usuniętego Elentarjusza.

Krok białoruskiego komitetu zasługuje na uwagę nie tyle ze względu na sam fakt decyzji ile z tego w jaki sposób p. B. ekskomunikowany przez Cerkiew znalazł się w komitecie, stojącym na gruncie autokefalji. Ost.

Najnowszy kapelusik.



„Tyrol" kapelusik z czarnego futra.

Poniedz. 4 Grudzień

Dziś: Barbary P. M.
Jutro: Sabby.

Wschód słońca — g. 7 m. 24
Zachód — g. 3 m. 28

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 3-XI 1933 roku.

Ciśnienie 786
Temp. średnia — 11
Temp. najn. — 8
Temp. najw. — 18
Opad —
Wiatr zachodni
Tend. bar. spadek
Uwagi: pogodnie, po poł. pochmurno.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Paka — Antokolska 54, Siekierżyńskiego — Zarzecze 20, Sokołowskiego — Tyzenhauzowska róg Targowej, Szantyra — Legjonowa, Zasławskiego — Nowogródzka, Zajączkowskiego — Witołdowa.

Oraz Rodowicza — Ostrobramska 4, Jurkowskiego — Wileńska 8, Augustowskiego — Mickiewicza 8 i Sapożnikowa — róg Zawalnej i Stefańskiej.

POCHÓD PROPAGANDOWY „TYGODNIA AKADEMIKA".

Wczoraj ulicami Wilna przeciągał pochód propagandowy X „Tygodnia Akademika", zorganizowany przez komitet wojewódzki Tygodnia. W pochodzie widzieliśmy pomysłowo udekorowane pojazdy, wśród których ogólną uwagę zwracał automobil Legjonu Młodych, na którym uwidocznione były symboliczne postacie młodzieży wszystkich stanów. Zaciekawienie wzbudzał także wóz wydziału agronomicznego U. S. B. otoczony przez kawalkadę konną agronomów, na wozie zaś samym niemałą atrakcję stanowiły liczne trofea myśliwskie, któremi opiekowały się powabne słuchaczki Uniwersytetu.

Pochód przeciągnął głównemi ulicami miasta, prowadzony przez akademicki klub włóczęgów, wzbudzając żywe zainteresowanie wśród publiczności.

Należy przypuszczać, że pomysłowa propaganda Tygodnia wywoła pożądany efekt, i przyczyni się do zainteresowania losem studentów szerokich sfer społeczeństwa.

OFERTA STOCZNI GDAŃSKIEJ NA BUDOWĘ CHŁODNI W WILNIE

Podawaliśmy w swoim czasie, że sprawą budowy w Wilnie chłodni interesowała się stocznia gdańska. Obecnie dowiadujemy się, iż bawiący w Wilnie przedstawiciel stoczni przedłożył tutejszemu Zarządowi miasta opracowany projekt chłodni. Projekty takie przedłożone zostały również innym czynnikom miarodajnym zainteresowanym w powstaniu chłodni. Dodatnią stroną tego projektu jest to, że twórca tego projektu i przypuszczalny jego wykonawca — stocznia gdańska wyraża gotowość udzielenia na ten cel kredytów, co wobec braku innych źródeł pokrycia kosztów budowy nadaje wzmiankowanemu projektowi z pośród szeregu dotychczas przedstawionych, bardziej realne znaczenie.

Gdyby projekt jak i warunki kredytu zostały przez Zarząd miejski zaakceptowane, budowa chłodni, a właściwie zainstalowanie odpowiednich maszyn i urządzeń chłodniczych w jednym z budynków przy rzeźni miejskiej, musiałoby rozpocząć się jeszcze w okresie zimowym, by z nastaniem lata chłodnia mogła być oddana do użytku. Nie wątpimy, iż uwzględniając istotne potrzeby tutejszych sfer gospodarczych, dotkliwie odczuwających brak chłodni w Wilnie, władze miejskie dołożą wszelkich starań, by tak długo przewlekająca się sprawa chłodni została ostatecznie pomyślnie zakończona.

ULGI W SPŁATACH ZALEGŁOŚCI PODATKOWYCH.

„Dziennik Ustaw" z dnia 1 b. m. przyniósł rozporządzenie ministra skarbu wydane w porozumieniu z ministerm spraw wewnętrznych o ulgach w spłacie zaległości podatkowych. Rozporządzenie to, jak już donosiliśmy, reguluje sposób spłaty powstałych zaległości podatkowych przed dniem 1 października r. b. w podatku gruntowym, od nieruchomości, przemysłowym, dochodowym, majątkowym oraz od spadków i darowizn wraz z podatkami państwowemi i samorządowemi.

OTWARCIE ŚWIETLICY STRZELECKIEJ NA NOWYM ŚWIECIE.

Wczoraj nastąpiło uroczyste otwarcie świetlicy 5 oddziału strzeleckiego na Nowym Świecie. Wnętrze lokalu zostało gruntownie odnowione według projektu art. malarza Kazimierza Kwiatkowskiego.

Na uroczyste otwarcie świetlicy przybyli: prezes izby skarbowej Ratyński, władze okręgowe Związku Strzeleckiego z ppłk. Dobaczewskim na czele, przedstawiciele urzędów miejscowych oraz licznie zaproszeni goście. Poświęcenia dokonał ks. kapelan Kościków, następnie głos zabrał komendant okręgowego związku strzeleckiego ppłk. Dobaczewski, zaznaczając, że nowa świetlica związku strzeleckiego stanie się komórką kulturalną i wychowawczą związku.

MEMORJAŁ HOTELARZY.

Przed kilku dniami związek hotelarzy wileńskich złożył do magistratu memorjał, w którym petenci proszą władze miejskie o całkowite zniesienie podatku od hoteli. Autorzy memorjału swą petycję motywują zamierającym ruchem turystycznym skutkiem czego właściciele hoteli nie mogą podobno „związać końca z końcem".

KOMUNIKATY ORGANIZACJI MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ.

Wydział Okręgowy Organizacji Młodzieży Pracującej w Wilnie, tą drogą czuje się w obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie Panu Dyr. Mieczysławowi Szpakiewiczowi — za łaskawe udzielenie biletów dla członków Ognisk O. M. P. na przedstawienie p. t. „Dziady" w Teatrze na Pohulance.

Ognisko O. M. P. im. Szymona Konarskiego podaje do wiadomości członkom i sympatykom, że w dniu 6 bm. o godz. 19 w lokalu własnym, przy ulicy Kalwaryjskiej Nr. 27 — odbędzie się wieczór artystyczno — literacki twórczości Władysława Reymonta.

Wstęp wolny.

Ognisko O. M. P. im. Szymona Konarskiego zawiadamia, członków, iż w dniu 5 bm. w Ognisku, przy ulicy Kalwaryjskiej 27 zostanie rozegrany mecz ping — pongowy z Ogniskiem O. M. P. im. Filaretów. Początek o godz. 19. Wstęp wolny.

ODCZYT PROF. MORELOWSKIEGO

Dziś, dnia 4 grudnia br. o godz. 20 odbędzie się staraniem Koła Z. S. S. R-znawstwa słuchaczy Szkoły Nauk Politycznych, w lokalu Szkoły (Arsenalska 8) odczyt prof. dr. M. Morelowskiego na temat: „**Problemy sztuki rosyjskiej od bizantyzmu po dni dzisiejsze**".

Goście mile widziani. Wstęp wolny.

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

Wczoraj rozpoczął się „Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego". Z rana ks. Jan Rzymełka odprawił z tej okazji uroczyste nabożeństwo w czasie którego przybyły z Krakowa ks. Staich wygłosił kazanie okolicznościowe.

Po nabożeństwie rozpoczęła się zbiórka ofiar dla biednych.

Wieczorem ks. Stalch wygłosił w sali Śniadeckich USB. odczyt pt. „W mrokach pogaństwa". Dochód z odczytu przeznaczony jest na akcję pomocy biednym.

PROTESTY WEKSLOWE.

W październiku na terenie woj. wileńskiego zaprotestowano 9300 weksli na sumę 1,200,000 złotych, w tem na Wilno przypadło 7700 weksli wartości 1 miljona zł.

RADJO

WILNO.

PONIEDZIAŁEK, dnia 4 grudnia 1933 roku

7,00: Czas. Muzyka. 11,40: Muzyka z płyt (WLN). 11.57: Czas. Muzyka. 15,25: Wiad. o eksporcie. 15,30: Giełda roln. 15,40: Utwory Mozarta (płyty). 16.00: Pogadanka łowiecka. 16,10: Koncert dla młodzieży (płyty). 16,40: Francuski. 16,55: Muzyka lekka. 17,50. Progr. na wtorek i rozm. 18,00: „Informacyjny kurs obrony przeciwgazowej". 18,20: Audycja żołnierska. 18,45: Przemówienie w sprawie Pożyczki Narodowej. 18,55: Rozmait. 19,00: Codz. odc. pow. 19,10: Transm. ze Lwowa. 19,25: Wil. kom. sportowy. 19,40 Koncert z Budapesztu. 21,45: „W kraju hiszpańskich Basków" felj. 22,00: Muzyka z płyt (WLN). 22,05: Muzyka taneczna.

TEATR I MUZYKA

W WILNIE.

— **Teatr Muzyczny „Lutnia".** Dziś „Pod Białym Koniem" widowisko operetkowe Benatzkiego, w bogatej oprawie dekoracyjnej Ciesielskiego, reżyserji M. Tatrzańskiego, pod batutą M. Kochanowskiego z udziałem całego znakomitego zespołu naszej operetki, zwiększonego chóru, orkiestry i statystów. Mimo ogromnych kosztów widowiska, ceny biletów te same, zniżki obowiązują.

— **Teatr na Pohulance.** Dziś przedstawienie na rzecz XI Tygodnia Akademika „Skalmierzanki" sztuka ludowa w 3 aktach Kamińskiego całkowicie wykonana siłami akademickiemi z udziałem orkiestry symfonicznej i chóru akad. — 60 osób zespołu.

Popołudniówka dla młodzieży szkolnej o godz. 16, ceny biletów od 20 gr. do 1 zł.

Wieczorowe o godz. 20. Ceny biletów od 20 gr. do 2,10.

Do godziny 15 bilety do nabycia w biurze Bratniej Pomocy Wielka 24 tel. 7—70. Od 15 przy kasie Teatru.

Jutro, wtorek dnia 5 grudnia o godz. 8 w. „Stefek".

— **Teatr Objazdowy** — gra w dalszym ciągu doskonałą komedję współczesną Stefana Kiedrzyńskiego „Piorun z jasnego nieba", — dziś, dnia 4 grudnia w Bielsku, jutro dnia 5 grudnia w Białowieży.

— **Kino — Teatr Rozmaitości.** Dziś, poniedziałek dnia 4 grudnia (pocz. seansów o godz. 4) „Pieśń Poganina". Na scenie „Oświadczyny" — Czechowa, w reżyserji W. Czengerego.

KINA I FILMY.

„SZPIEG W MASCE". (Pan).

Filmy polskie cieszą się powodzeniem. Frekwencję mają przeważnie dużą z różnych ubocznych względów. Filmy polskie są jednocześnie tak liche, że z niewielkiemi wyjątkami na najniższym znanym poziomie.

Przyczyna brak scenarzystów i reżyserów. Pierwszym być może zdolny literat — drugim tak samo. Czasami nawet — człowiek teatru. Dziś, po udźwiękowieniu, kino uteatralniło się bardzo. Wiedzę techniczną, zdobycze artystyczne kina, nie trudno dzisiaj inteligentnemu, zdolnemu artyście zdobyć w rok terminowania w jednej z najlepszych zagranicznych wytwórni. Albo — jak to już niedawno pisaliśmy — trzeba sprowadzić dobrego reżysera z zagranicy.

Czasami bywają w niejednym, polskim filmie zupełnie możliwe, liczne warunki na — choćby tylko poprawność, na to, co się mówi o sztuce, że jest „na poziomie". Niestety są inne defekty, które tak obniżają sytuację danego filmu, że schodzi poniżej poziomu.

Np. „Szpieg w masce" z Ordonką. Pomysł wprowadzenia tej artystki na ekran uważam za dosyć szczęśliwy. Jej gibka postać, jej bardzo mimiczna fizjonomja, bardzo kinogeniczne warunki, pozatem fonogeniczny głos (mimo niekiedy zbytnio — nosowego brzmienia), wybitny talent interpretacyjny (mimo pewnej maniery), to wszystko razem stanowi zespół bardzo pomyślny. To jednak jeszcze za mało, aby wypełnić tem cały film. Tembardziej, jeśli scenarjusz jest tak jałowy i naiwny, jak w danym wypadku. Już to p. Marczyński niema szczęścia i do procesów i do scenarjuszów. Czy „Biała trucizna", czy „Szpieg w masce", jedno i drugie to bzdury i wypociny grafomańskie, nie chlujna, prymitywna robota, bez konsekwencji i sensu.

Poza Hanką Ordonówną, wykonanie aktorskie było dosyć średnie. Samborski często gęsto, jak zwykle podszarżowywał (ten manieryczny grymas ust!). P. Pichelski jest bardzo dobrym materjałem do typów bardziej charakterystycznych (czarny charakter, kryminalny!...), ale nie na bohaterskiego, czy jakiegokolwiek amanta. Najpoprawniejszy jest Igo Sym. Spokojny, opanowany, celowy. Bez zarzutu jest cała strona techniczna. Zdjęcia, głos, wszystko doskonale zrobione i jeśli są zastrzeżenia co do głosu, to z winy aktora lub reżysera. Zdarzają się, zwłaszcza w postaciach męskich pewne nienaturalności. Zresztą wszystko czysto, ładnie zrobione, także i strona dekoracyjna, zwracająca uwagę dobremi wnętrzami. Gdyby nie tak lichy scenarjusz i odpowiednia reżyserja, byłoby wszystko dobrze... „Niewiele"... A szkoda. (sk)

Echa katastrofy na torze kolejowym.

Podawaliśmy onegdaj o strasznej katastrofie, która miała miejce na torze kolejowym koło Lidy, gdzie pociąg najechał na furmankę, w której znajdowało się 5 osób.

Wszyscy pasażerowie furmanki zostali ciężko ranni. Jedna z nich zmarła przed dostarczeniem jej do szpitala.

Jak się obecnie dowiadujemy, onegdaj zmarła w szpitalu żydowskim druga ofiara katastrofy, Anna Szeniawa, lat 60.

Stan pozostałych ofiar jest ciężki. (c)

Śmierć od zaczadzenia.

Kamila Zubikowa, lat 56, zamieszkała przy ul. Nieświeskiej 16, zapaliła z wieczora piec i przedwcześnie zamknęła komin.

Nazajutrz rano sąsiedzi po wejściu do mieszkania Zubikowej zastali w łóżku trupa. —

Zmarła od zaczadzenia. Pod łóżkiem znaleziono zwłoki kota. Podzielił on los gospodyni.

WILLIAM J. LOCKE.

WIELKI PANDOLFO.

11

Przekład autoryzowany J. Sujkowskiej.

Osiągnął powodzenie w życiu takiemi arbitralnemi posunięciami. Przeciwstawiał się kryzysom zwycięsko, bo wierzył w siebie. Instynkt uratował go we wczesnem dzieciństwie od ugrzęźnięcia w mule Saffron Hill, gdzie się urodził i gdzie gnieździł się w cuchnącej chałupie jego ojciec, sprzedawca gipsowych Vener i Apollinów. Mieszkali wśród włoskiej kolonji kataryniarzy, dziesięciorzędnych kelnerów i wszelkiego pokroju bandytów, którzy mieli zwyczaj dysputować na noże.

Ojciec — Angelo Pandolfo — był marzycielem i wogóle łagodnym poczciwcem, na co już wskazywało samo imię. Przywędrował, jako chłopiec z Neapolu i zaczął swą karjerę od zmywania naczyń w **Ristorante** krewniaka, gdzieś na Soho. Był piękny i wysmukły i tęsknił nieokreślenie do piękna, wyższego nad zapasy kwaszonej kapusty, czosnku, przypalanego tłuszczu i nieświeżej zwierzyny. Kilkopensowa opłata tygodniowa uczyniła go członkiem okropnego klubu, w którym spędzał skąpe, wolne godziny. Czasami widywał tam potężnego Emanuela Bollmę, prezesa, patrona, luminarza i boga klubu. Wiedział, że ten wielki człowiek i kolosalny artysta miał legendarną sławę w całym kraju i że posiadał ogromne pracownie, w których była reprezentowana rzeźba wszystkich wieków. Jeżeli jaki król, lub cesarz zapragnął mieć kopję taką samą jak oryginał jakiegoś posągu z Muzeum Neapolitańskiego lub Watykańskiego, to udawał się osobiście do Emanuela Bolli, który wysłuchiwał królewskiej czy cesarskiej prośby z mistycznym uśmiechem i czynił jej zadość. Niezwykły ten człowiek nosił na małym palcu ciężki, złoty pierścień z kolosalnym brylantem i wogóle z całej jego tłustej postaci biło wielkim dostatkiem. Pijał dżyn i wodę.

Zdarzyło się pewnego wieczoru, że gestykulując szeroko, strącił do połowy wypróżnioną szklankę na podłogę, pod ścianę. Między wielu, którzy rzucili się, aby ją podnieść, był młody Angelo i jemu przypadł w udziale honor wręczenia uświęconego naczynia wielkiemu człowiekowi. Emanuel Bolla, który był na swój sposób patrjotą, zachwycał się gracją i urodą młodego Neapolitańczyka i raczył z nim zawiązać rozmowę, z której dowiedział się o niskiem zajęciu chłopca i jego wysokich ambicjach. Jako sprytny człowiek interesu, potrafił skorzystać w dobrej okazji. Angelo nadawał się idealnie na wędrownego sprzedawcę gipsowych figurek. Bolla miał ich wielu i im to zawdzięczał w wielkiej mierze zasobną tuszę, brylantowy pierścień i stanowisko w Klubie Zjednoczonej Italji. Lecz żaden z nich nie mógł się równać z Angelem. Piękny chłopak był jakby utworzony do zmiękczania serc kwaśnych panien angielskich w pewnym wieku i wyłudzania im z kieszeni cennego grosza. Bolla ofiarował mu z miejsca stanowisko. Taka zapłata tygodniowa, taki procent od sprzedanego towaru. Angelo przyjął ofertę tak samo z miejsca. Na drugi dzień rano obmył ręce ze znienawidzonych pomyj i udał się do fabryki odlewów gipsowych, która, pomimo że była w stanie ruiny, zrobiła na nim wrażenie zaczarowanego pałacu. Zobaczył tysiące jasnych kształtów i jego biedna, zgłodniała dusza zachłysnęła się pięknem.

— Mój synku kochany — rzekł wielki Emanuel, wciągając go za kołnierz w głąb hali — nim zaczniesz sprzedawać, musisz poznać towar. Ten zawód wymaga inteligencji, entuzjazmu i sprytu. Daję ci tydzień czasu na przygotowanie się. Jeżeli nie okażesz tych przymiotów, to...

Gest ubrylantowanej ręki w kierunku drzwi dokończył zdania.

Tak zaczął Angelo Pandolfo swą fascynującą, lecz niezbyt lukratywną karjerę. Przyswoił sobie szybko wiadomości historyczne, związane z posążkami, które miał sprzedawać. Jego prymitywna, artystyczna dusza pokochała „towar" za zawarte w nim piękno. Zato z handlową stroną zawodu poszło mu gorzej. Bolla wyznaczał minimalne ceny, poniżej których Angelo nie ustępował przez prosty rozsądek. Maksymalne mógł wyznaczać sam. Ale kochając swoje posążki i będąc wrażliwym na entuzjazmy publiczności, rzadko wykraczał poza minimum. Pomimo to miewał duże zyski i zadowalał pryncypała.

Sprzedawcy mieli swoje rejony. Z biegiem czasu zdarzyło się, że Angelo dostał Bloomsbury, które zamieszkiwała w owy czasy bogata prostota. Poprzedni sprzedawca z tego okręgu dostał się do więzienia za kradzież płaszczy z domu, do którego został wpuszczony. Dzielnica była miła, ulice szerokie, publiczność uprzejma. Angelo, który przedtem operował wśród ordynarnej gawiedzi Islingtonu, miał wrażenie, że dostał się do raju. Tylko ci, którzy pną się w górę, mogą ocenić szczęście promocji. Młody Neapolitańczyk, może jeden z ostatnich z tej branży w Londynie, wędrował po ulicach Bloomsbury z gracją młodego boga, bacząc specjalnie na miejsca, gdzie mógł spotykać służące.

Jedna z nich, Zuzanna Cookson, pokojówka z Russell Square, kupiła od niego posążek Chłopca z Cierniem i postawiła w swoim pokoiku na poddaszu, między wyblakłemi fotografjami nieżyjących rodziców. Była to rozsądna, inteligentna i ładna dziewczyna. Dzięki drugiej właściwości odkryła podobieństwo między cudnym, gipsowym chłopcem i sprzedawcą, a dzięki trzeciej zapadła w serce temu ostatniemu tak głęboko, że po kilku spotkaniach na schodach, zaczęła się między nimi miłość. W rezultacie Zuzanna rzuciła rozsądek na cztery wiatry. Kochała i była kochana. To było najważniejsze. Pobrali się i Angelo ulokował ją w swoim pustym pokoiku na Saffron Hill, który jej słodka obecność zamieniła odrazu w ogród szczęścia i radości.

Kiedy urodził się syn, ochrzcili go Vittore. Mały spędził wczesne dzieciństwo wśród wesołej, przeważnie niemytej łobuzerji dzielnicy. Angelo, który tymczasem znów awansował, to jest zamienił tacę na wózek, brał ze sobą malca w pogodne dni lata „żeby się uczył rzemiosła". Wskazywał go żartobliwie klientom, jako jedyną figurkę, nie przeznaczoną na sprzedaż. Tak więc w niemowlęcej wyobraźni Vittora świat przedstawił się na wstępie, jako obczyzna, zaludniona białemi posążkami.

Z biegiem czasu wielki artysta Emanuel Bolla przeniósł wiernego sprzedawcę do fabryki. Interes prosperował znakomicie, co umożliwiło mu udoskonalenie techniki odlewów i sięgnięcie po klientelę wyższej klasy niż ta, z którą się stykali wędrowni sprzedawcy. Angelo został głównym sprzedawcą i przeniósł się z Saffron Hill do luksusowego, paropokojowego mieszkania nad sklepem spożywczym na Greck Street w Soho. Mieszkaniec tego wspaniałego apartamentu, sześcioletni Vittore dostał bicie za niestosowną przyjaźń z małpką kataryniarza, którego kilka miesięcy przedtem traktowano narówni.

Wiktor Pandolfo nie zapomniał nigdy dnia, kiedy dumając w pozycji leżącej (oczywiście) nad swoją wielką krzywdą, powziął pierwszą Wielką Myśl. Giacomo (tak się nazywała małpka) był mu potrzebny do życia. Jeżeli nie mógł przestawać z żywym to głupota i niesprawiedliwość ludzka nie mogły mu zabronić kochać martwej podobizny. Wiedział, że takie rzeczy można kupować w sklepach z zabawkami, ale nato trzeba pieniędzy. Z drugiej strony miał mętne wrażenie, że żadna zabawka nie ukoiłaby jego tęsknoty, bo każda okazałaby się bezduszną parodją Giacoma. Kształt, pyszczek, futerko Giacoma wypaliły się w jego mózgu niezatartym obrazem. Przez kilka dni błąkał się nieprzytomnie, trawiony głodem tworzenia. W rezultacie zgromadził w skrytce za łóżkiem rupiecie, zebrane w fabryce i na ulicy: kilka kawałków króliczego futerka, sznurków, natartych pakiem, szmatek, igieł, przędzy, kawałek czerwonego ołówka, zardzewiałe nożyczki (skarb nad skarbami) znalezione wśród śmieci w kuchennej szufladzie i dwa guziki urwane ukradkiem od brudnej koszuli ojca, a które, po uczernieniu z familijnej butelki atramentu, mogły zastąpić oczy. Z tych materjałów został skonstruowany nowy Giacomo, przyczem natarty pakiem sznur stworzył znakomite zakończenie ogona.

(D. c. n.)

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.